TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą **1** sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№ 17. Drezno, dnia 23. Kwietnia 1871. Rok II.

Kronika tygodniowa.

Wojna domowa, najstraszniejsza z klęsk, jakie kraj dotknąć mogą, pozostawująca za sobą bolesne ślady na długo — trwa jeszcze pod murami Paryża. Żadna wieść ztamtąd nie dochodzi, a ze sprzecznych wiadomości obu obozów żadnego jasnego pojęcia stanu rzeczy zaczerpnąć nie można. — Niema wszakże wątpliwości, że zażarta walka republikanów skończy się katastrofą, która znowu Francją rzuci w ręce jakiegoś niedołężnego despotyzmu militarnego lub restauracji bezsilnej. Niektóre dzienniki podsuwają już ks. Bismarckowi zamiar przywrócenia dynastyi Napoleońskiej — co mało zdaje się prawdopodobném. Wojska też niemieckie mając się na baczności, nie okazują najmniejszej skłonności do mięszania się w wewnętrzne interesa kraju — aż chyba by przez nie interes Niemiec miał ucierpieć. — Wstrzymano tymczasem znowu wysyłkę więźniów internowanych w Niemczech. . .

Na czele powstańców paryzkich z boleścią widziemy imię ziomka naszego — które wywołało zastrzeżenie się hr. Platera przeciwko solidaryzowaniu sprawy polskiej z komuną i rzeczpospolitą czerwoną. Nikt też pewnie przekonań jednego człowieka nie złoży na naród cały, a z artykułów wiedeńskich dzienników, z powodu mianowania nowego ministra, łatwo się przekonać, że nam jeszcze dziś więcej feudalizmem i klerykalizmem oczy kolą, niż socjalizmem, który między nami niewielu liczy adeptów. Czytelnicy znajdą poniżej notę o Dąbrowskim i pobudki, dla których sądziliśmy, że dowódzcą Paryża nie był Jarosław ale Władysław Dąbrowski. Choćbyśmy się mylili zresztą, list umieszczony zostanie zawsze ciekawém świadectwem o człowieku. Biografia, którą podaje „Czas," jest w głównych zarysach prawdziwą.

W Rosji sprawa studentów, którzy objawili republikanckie usposobienia na jakimś bankiecie, obawa rewolucyjnego ducha, usposobienia osobiste monarchy, wywołują zwrot co raz widoczniejszy ku przymierzu i przyjaźnym z cesarstwem niemieckim stosunkom. — Mówią o blizkiej podróży cesarza do Kissingen, o spotkaniu w Berlinie, o zjeździe w Warszawie. — Stosunki z Portą zapowiadają zmianę także w planach rozwiązania sprawy wschodniej. — O podróży jednak cesarza Aleksandra do Jerozolimy i Konstantynopola i spotkaniu z sułtanem pogłoski zdają się fałszywe. — Bardzo znaczącym jest wypadek w Odessie — trzydniowe gwałty i rabunek żydowskich domów, sklepów i magazynów, przeciw któremu władze wystąpić nie mogły, nie chciały czy nie umiały. Szkody są miljonowe, a sam fakt może mieć moralne następstwa nieobrachowane. . . . Żeby się coś podobnego trafić mogło w Rosji, gdzie najmniejszy objaw samowoli ulicznej ciągnie za sobą Sybir i wygnanie, na to potrzeba — chyba tajemnych sprężyn jakichś . . . które odgadnąć trudno.

Mianowanie p. Grocholskiego ministrem, pełném jest zna-

NOWELLA PRZESZŁOŚCI.

1555.

PIERWSZA OPERA.

Z wieczorów orkestry

HEKTORA BERLIOZA

wyjął i przełożył

ERNEST BUŁAWA.

(Dokończenie.)

Nie miałem zadość uczynienia wobec Klemensa VII., Pawła III., Cornara ani Cozma, ani pani D'Étampes, i wobec tylu innych! . . . jakżebyś ty pomścił się na tym samym Cozmie, tym wielkim książęciu, tym komicznym mecenasie, który ma tyle pojęcia o twojej muzyce, ile o mojej rzeźbie, a który tak haniebnie obszedł się z nami? Przynajmniej nie noś się z myślą zabójstwa! byłoby to wyuzdaném szaleństwem, którego skutki niewątpliwe. Stań się wielkim muzykiem, niech imie twoje będzie sławne, a jeźliby kiedy jego głupia próżność ofiarowała ci jakie względy, odrzuć i podepcz je — nie przyjmuj od niego nic — nigdy — i nie uczyń dla niego nic — nigdy. To moja rada — to obietnica, której żądam od ciebie; i wierzaj! memu doświadczeniu, że to jest jedyna zemsta dla ciebie dostępna. . . . Mówiłem ci dopiero, że król Franciszek szlachetniejszy i wspanialszy od naszych książątek włoskich, zbogacił mnie; jest więc moją rzeczą — jako artysty, który cię kocha, rozumie i podziwia, dotrzymać słowa złamanego przez księcia, bez serca i głowy, który cię zapoznaje. Posyłam ci 10,000 skudów. Z tą summą w ręku, potrafisz, spodziewam się, wydać twój dramat muzyczny, kędy zechcesz, w Rzymie, Neapolu, Ferrarze, Mediolanie, wszędzie — prócz we Florencji; niechajże żaden odblask promienia chwały twojej nie odbije się na jego książęcej osobie. Bądź mi zdrów, drogie dziecko, zemsta jest piękną, i dla niej można się na śmierć odważyć; — ale sztuka jest o całe niebo!! piękniejszą i pomnij! że mimo wszystkiego i wszystkich, dla niej na życie trzeba się odważyć,

Twój druh

Benvenuto Cellini.

---

czenia. Dzienniki niemieckie odzywają się przeciwko niemu z odgróżkami nawet. Czeskie przyjęły nominację ze współczuciem, „Kraj“ powitał ją dobrém słowem pełném nadziei. — W autorze lub współpracowniku rezolucji galicyjskiej spodziewają się jej obrońcy i opiekuna. — Bądź co bądź jest to dowodem pewnej względności i dobrej woli. — Blizkiem także ma być mianowanie namiestnika z łona delegacji. — Możemy się mylić, ale się nam zdaje, że stan dzisiejszy polskich prowincij pod panowaniem austrijackiem, choćby idealnym nie był, jest tak znośnym *modus vivendi*, iż się nim zadowolnić można. Żadnej pracy uczciwej, spokojnej, w duchu narodowym, nie stawi on przeszkód, gwarantuje prawa najdroższe, uznaje polskiej narodowości należne warunki bytu — byłoby więc czas na jego podstawie budować, krzepić, pracować, zamiast się dobijać co raz szerszych swobód, z których mało się czyni użytku. . . .

Wiemy, iż ten praktyczny sposób zapatrywania się na interessa polskie w Galicji nie u wszystkich znajdzie uznanie, — lecz porównywając stan tych prowincij z zostającémi pod panowaniem pruskiem i rosyjskiem, każdy nam choć w części słuszność przyzna.

W Warszawie obchodzono uroczyście zamknięcie komitetu urządzającego; współcześnie prawie na Litwie zniesiono dotąd jeszcze od 1863 r. trwający stan wojenny w niektórych miastach i okręgach. . . . Wiecznie lubiący się łudzić nadziejami, spodziewają się znowu łask, zwolnień i zniesienia praw wyjątkowych, chociaż nic nie zwiastuje, aby to nastąpić mogło. — Muzyka, teatr, zabawy doznają pewnego rodzaju opieki i względności, ale ta nie sięga wcale dziennikarstwa i literatury, ani innych sfer życia, w których by uczucie i myśl swobodniej objawić się mogły. — Na jaką skalę sztuka jest uprawianą w Warszawie, da pewne pojęcie budżet Towarzystwa muzycznego, który wynosi 10,000 r. sr.!! — Z nowych przedsiębierstw literackich wspomniemy tylko, oprócz Encyklopedji rolniczej wymienionej w przeszłym numerze, Encyklopedją podręczną, która ogłasza Przegląd tygodniowy, Dr. Ochorowicza rozprawę O wolnej woli ze stanowiska nowszych badań, Dr. Weitzenblutta rys: Mężatka i matka, naostatek Album Koeniga, do którego współpracowników wzywa p. Unger, aby najdalej do d. 15. Czerwca artykuły nadsyłali.

Kraj wita ministra Grocholskiego, jakeśmy już mówili, wyrazy życzliwémi i wiele się po nim spodziewać zdaje, co nam też dobrą daje otuchę.

W felietonie Plotki i prawdy. dają doskonały obrazek z życia powszedniego (Skromni) o którym niewątpiemy, że z natury schwycony został i z niepospolitym talentem. — Mieści się tu także wiadomość ciekawa, że w tych dniach wydalono pod ekskortą ze Lwowa emigranta p. J. Zawadzkiego. pod pozorem braku zajęcia??

We Lwowie powrót ks. Kuziemskiego, b. bisk. Chełmskiego,* którego w Chełmnie zastąpi gorliwy zwolennik prawosławia ks. Marcelli Popiel, powszechną zwraca uwagę. Przepowiadają mu blizką nominację na wakującą stolicę. Ks. Kuziemski, nieprzyjaciel Polaków i Polski, ma być, mimo to, gorliwym katolikiem i wzdraganiu się zaprowadzenia syzmy, przypisują powrót jego.

Czwarta Wystawa dzieł sztuki, urządzona przez lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, otwartą została dnia 9. Kwietnia. Nadesłali na nią swe prace: Piotrowski profesor z Królewca, Maleszewski z Paryża, Małecki, Pillati, Barącz, Lesser, Suchodolski, Schouppe, Löfler, Redlich, Terlikowski, Cynk, Kotsis, Mirecki, Grammatyka, Lipiński, Bryniarski, Kosiński. Oprócz tego artyści lwowscy: Grabowski, Grabiński, Dzbański. Jaskólski, Hoszowski. Spodziewano się, że Matejko nie odmówi udziału swego w tej wystawie. — — Ponieważ mowa o sztuce, wspomniemy jeszcze, że obraz Gerymskiego w Londynie, o którym „Tydzień“ dawno już pisał — zrobił wielkie wrażenie. Pan Henryk Rodakowski ma też portret na wystawie we Florencji.

Przegląd lwowski rzuca nam w oczy owém mianém dezorganizatora społeczeństwa, które szanowny korespondent poznański „Czasu“, pierwszy utworzył na postrach lękliwym umysłom. Nie mamy zwyczaju ani się bronić podobnym zarzutom, ani polemizować z pismami, które dają dowody złej wiary w walce i używają w niej wszelkiego oręża, choćby błota... Na ten raz jednak odpowiemy „Przeglądowi lwowskiemu“ prosząc go aby się sumiennie zastanowił, komu to imie przystało. Wiecznie i ciągle nawołujemy do zgody i porozumienia w sprawie narodowej, nawet ludzi nie naszych przekonań i zasad, sądząc że na tém polu, na którém od wieków wszyscyśmy nawykli stać jedni i spójni, porozumienie się jest możliwém, nawet z uczciwemi ultramontanami. Któż dezorganizuje, wyłącza, potępia, zaprowadza ostracyzmy i wymaga wyznań wiary tam, gdzie sprawa wiary wcale zagrożoną nie jest i nie była? Spójrzcie na wybory poznańskie, gdzie stronnictwo wasze wolało Niemca, niż tego, coby punktów kościańskich niepodpisał, i to jeszcze nie dla tego, ażeby w Izbie nie miał stanąć w obronie kościoła katolickiego, ale tylko, że się nie poddał władzy duchownej; kierownictwu w sprawie, która do duchownych nie należy. Któż pierwszy rozbił nas na obozy, jeśli nie stronnictwo JMMks. Arcybiskupa? Możemy tu jeszcze przytoczyć jeden przykład tej nieprzezwyciężonej chęci panowania, dotąd może nieznany. Ks. Arcybiskup zakazał nabożeństw za Kazimirza W. — dla czego? nie, żeby je uważał za agitację patrjotyczną, ale dla tego, iż jego nie wezwano, aby mu jako prymas *in partibus* przewodniczył. Duchowieństwo krakowskie i komisja pogrzebowa popełniła błąd, bo ks. Arcybiskupa prosić należało, zwłaszcza wiedząc z pewnością, iż tego sobie życzy i przyjmie — lecz ks. Arcybiskup wywierając rodzaj zemsty na sprawie za ludzi, postąpił też raczej jako obrażony dygnitarz, niż jako Polak i chrześcijanin.

Fakt o którém wzmiankujemy, był napomknięty w „Czasie“ i jest prawdziwy. Nie możemy mianować osób, od których go mamy, lecz uczciwém słowem ręczym, iż od nieposzlakowanej zacności ludzi wiemy o nim. — Jak w tym razie postępowano w innych, kto się nie poddał ludziom, co panować chcieli i prowadzić a rządzić się, tego wypychano precz. — Któż tu więc dezorganizuje? My w sprawie narodowej, skupiamy wszystkie siły, nie wyjmujemy od wspólnej pracy, ani arcybiskupów, ani rabinów, ani ministrów ewangelickich, ani Mułłów Tatarów litewskich, ani ultramontanów, ani starozakonnych. — Tak chce tradycja nasza. Wiemy że katolicyzm

* Ks. Kuziemskiemu świeżo nadano order św. Anny kl. I.

Paryż, 10. Czerwca. 1557.

Benvenuto Cellini do Alfonsa della Viola.

Nędzniku! klecho! arlekinie! ciuro! rzezańcze! fujaro! (joueur de flute).* Wartoż było wygłosić tyle krzyków! wyzionąć tyle płomieni, tyle nadeklamować o obrazie i zemście wściekłości i obeldze, powołać piekła i niebiosy — by zejść w końcu do tak nikczemnego spodlenia! Duszo podła i niestała! Nacóż tyle pogróżek, kiedy twoje gniewy były jak lody wiosenne! że we dwa lata niespełna po otrzymaniu obelgi ukląkłeś nikczemnie by lizać łapę, która cię poszyjkowała!!! Jakto! więc ani słowo mi dane, ani oczy Europy dziś na cię zwrócone, ani godność człowieka i artysty nie opancerniły cię przed pokusami tego dworu, gdzie panują intryga, skąpstwo i zła wiara; — tego dworu, gdzie cię lekceważono, znieważano, i zkąd cię nagnano jak niewiernego lokaja! A więc miałoby być prawdą, że komponujesz dla wielkiego księcia. A nawet mówią o dziele na większe rozmiary — całe muzykalne Włochy mają w tém wziąć udział. Przeznaczają na to ogrody Pitti; pięćset słynnych wirtuozów pod twojem przewodnictwem, w wielkim i wspaniałym pawilonie ozdobionym przez Michała Anioła, rozleją falami ocean tonów cudownych nad ludem ich spragnionym — osłupiałym — pełnym zapału! . . . A! to przedziwne! I to wszystko dla wielkiego księcia, dla Florencji, dla człowieka i miasta, które się tak obeszły z tobą! Cóż za naiwna była szczera obawa i gorliwość z jaką kwapiłem się ongi przynieść ulgę temu, w którém wrzały takie pożary — o prosto dziecięca! z jaką nauczałem cię cierpliwości! o roztropności, która kazałaś mi namawiać rzezańca do wstrzemięźliwości, ślimaka do flegmy! a! cóż za głupiec ze mnie! . . .

Ale cóż za potężna namiętność mogła cię porwać tak daleko? zniżyć tak głęboko? Czy pragnienie złota? dziś jesteś bogatszy ode mnie. Żądza-li sławy? któreż imię popularniejszém było niż Alfonsa, od czasu olbrzymiego rozgłosu jego Franceski? . . . i trzech innych dramów lirycznych, które po niej nastąpiły? — Zresztą, któż ci bronił wyszukać innej stolicy do zbierania twych laurów? Żaden panujący nie byłby ci odmówił tego, co ci Cozma ofiarował. Wszędzie teraz śpiewają twoje pieśni, rozbrzmiewają się w Europie z końca do końca, po miastach, na dworach, w wojsku, w kościołach, król Franciszek ustawnie je pogwizduje, sama pani D'Étampes utrzymuje, że jak na Włocha, nie jesteś bez talentu, tak samo w Hiszpanij płeć piękna, zwłaszcza książęta szaleją za twoją muzyką, a gdybyś był to co dajesz dziś Florentczykom zaniósł Rzymianom, radość kardynałów i monsignorów byłaby

* Znana jest antypatja Celliniego do tego instrumentu.

jest wiarą ojców naszych, przeważnej w narodzie liczby obywateli, ale nie czynim z katolicyzmu warunku *sine quo non* dla Polaków. Chcielibyśmy zorganizować właśnie polskie siły, jak były za Batorych i za Jagiellonów, wy panowie dezorganizujecie na korzyść waszą a nie Polski, na rozkazy kosmopolitycznych marzycieli, którym się zdaje, że ofiarą narodowości ocalą kościół, a absolutyzmem utrzymają władzę Ojca św. Wpatrzcie się w to co czynicie sumiennie — a sumienie wam powie, kto dezorganizatorem nazywać się powinien. Niepotrzebujemy mianować go po nazwisku. *Nomina sunt odiosa.* Niech wam Bóg przebaczy, jeżeli nie wiecie co czynicie.

W Poznaniu wybory ponowione przedłużają walkę z ultramontanami naszémi, którym czoło stawia **Dziennik poznański.** Wybór hr. Stefana Kwileckiego, przeciw któremu odgraża się duchowieństwo i wszystkie swe siły skupiają Niemcy — byłby dla nas zbyt szczęśliwym wypadkiem, ażebyśmy go się pod te czasy nieszczęśliwe spodziewali. Ludność polska winna by pojąć, jak nam na nim wiele zależy, odczytując w „Dzienniku poznańskim“ okólnik niemieckiego komitetu wyborczego.

Orędownik (Nr. 6) smutny daje obraz miast naszych pod panowaniem pruskiem. „Na Szlązku przed laty pięćdziesięcią, pisze on, były jeszcze miasta polskie, dziś ich niema. Przed pięćdziesięcią laty w mieście Szlązkiem Namysłowie była tylko jedna trzecia część Niemców, dziś ich jest przeszło połowa; w Mittelwalde było przed laty 50 trzyczwarte Polaków, dziś podobno niema ani jednego, miasto Biała, w okolicy do dziś dnia czysto polskiej, było polskie, dziś jest prawie czysto niemieckie. Podobnie jest w Prusach Zachodnich. Czém są miasta dla germanizowania ziemi naszej, pokazują najlepiej Mazury, gdzie było stosunkowo bardzo mało ludności niemieckiej. Sami Niemcy przyznają, że na Mazurach niemczyzna rozlewa się z miast niemieckich..... Podobny przykład mamy w powiecie bydgoskim, gdzie germanizacja w bardzo krótkim czasie nadzwyczaj się rozprzestrzeniła, a do tego przyczynia się głównie prawie czysto niemieckie miasto Bydgoszcz. Przed ośmią laty liczyło ono nie spełna 18,000, dziś liczy przeszło 26,000. a w powiecie na 323 osady jest 213 osad w połowie lub zupełnie Niemcami zaludnionych, a ledwie 110 osad w połowie lub zupełnie polskich. Jeśli nie tak źle, jak na Górnym Szlązku lub w Prusach Zschodnich, to zawsze dość smutnie, a nawet bardzo smutnie ma się z miastami naszemi w W. Ks. Poznańskiem.“ — Przywodzi autor artykułu, jako zupełnie niemieckie miasta Bydgoszcz, Nakło, Ujście, Piłę, Chodzież, na pół niemieckie Koronowo, Wieleń, Trzciankę, Czarnków, Samocin, Rogoźno, jako żydowsko-niemieckie Inowrocław. Strzelno, Barcin — a nawet... starą stolicę!! Gniezno. Na 52 miast jest 15 z ludnością prawie wyłącznie niemiecką. Te miasta są właśnie największe i liczą razem 73 tysiące ludności, gdy reszta ma jej tylko 48. W obwodzie poznańskim na 90 miast jest 11 większych, z tych tylko trzy przeważnie polskie, 26 średnich, z tych 8 polskich. Na 382 ludności niemieckiej w obwodzie poznańskim żyje 170 tysięcy Niemców po miastach, w których ludność wynosi tylko 91 tysięcy.“*

Posłowie nasi w Berlinie na zaproszenie magistratu, który witał uroczyście parlament niemiecki, przesłali pełną godności

* Przykro nam, że się musiemy pokłócić z „Orędownikiem“, który pisze (Nr. 5) „w Bracholinie pod Łeknem spalił się gościniec.“ Na miłego Boga czy to po polsku, czy po czesku? Po polsku gościniec zawsze oznaczał drogę, nigdy gospodę.“ P. R.

odpowiedź, zwracając swe bilety: „Chociaż oceniamy należycie wielką doniosłość ostatnich wypadków i radośnie witamy państwowe zjednoczenie plemion niemieckich, na podstawie zasady narodowości i prawa historycznego, przecież w poczuciu naszém narodowém głęboko nad tém boleć musiemy, że właśnie te Niemcy przyznać nie chcą Polakom tych praw i zasad, na których się sami opierają, chociaż te zasady i prawa równie przysługują Polakom, w całej swej pełni i znaczeniu.“ — Odpowiedź tę podpisała większość Koła polskiego. (D. Niegolewski, Kalkstein, Krzyżanowski, Mańkowski, Rybiński, hr. Skórzewski, hr. Szembek, Turno, Dr. Żółtowski).

W Wiedniu zapowiedziano „Polnische Zeitungs-Revue,“ która ma być odgłosem dziennikarstwa polskiego, przeznaczonym dla prasy niemieckiéj.

Ostatni zeszyt **Chochlika** wiele i dobrze mówi o sztuce. Rozpoczęto w nim krytykę dramatycznych pism Fredry syna, który świeżo z dwoma utworami wystąpił — Mentor i Consilium facultatis. Hr. Fredro miał być w tych czasach w Warszawie. Narzymskiego Epidemję drukuje „Tygodnik illustrowany“ warszawski i w czytaniu ocenia się ono łatwo, jako bardzo szczęśliwa kreacja. Pracowitych próżniaków Bałuckiego poczęły **Kłosy.** Pierwsze sceny pełne komizmu i typy chwycone wyraziste. Co się stało z Sabowskiego pół czy całym miljonem? — Wszak jeźli nie na krakowskiej, to na lwowskiej lub poznańskiej scenie mógłby się ukazać.

Straciliśmy znowu jednego z tych ludzi rzadkich u nas, których charakter, wola niezłomna, życie czyste, do wybrańców liczyć każe. — Mało znane imię, ale dla tych, co się do człowieka zbliżyli, mówi ono wiele. Dnia 15. Kwietnia o godzinie 3. po południu zmarł po długiej, z pogodą ducha przecierpianej chorobie, w Pizie, Doktor Paweł Kruniewicz, mając zaledwie lat 46, a z tych dobrą połowę w walkach z losami i surowém spełnianiu obowiązków spędzoną. — Kruniewicz pochodził z niemajętnej szlacheckiej rodziny z okolic Mińska. Powtarzał zawsze, iż był bardzo z rysów twarzy podobny do swej matki, która w kółku swém celowała wielką czułością serca i rzadko z nią idącą mocą charakteru. Ona też jak on wiele w życiu przecierpieć musiała. Paweł wziął po niej tę uczuć szlachetność, którą życie rozwinęło aż do granic idealnych, i niezłomną wolę żelazną, milczącą, która mu nad sobą i ludźmi dawała potęgę, niepospolitym tylko charakterom właściwą. — Ona, połączona z sercem dla drugich wylaném, zapewniła mu, gdy się jeszcze uczył medycyny w Petersburgu i Moskwie, wpływ przeważny nad uniwersytecką młodzieżą, późniéj służącemu jako żołnierz w odludnej forteczce stepów Kirgizkich nad Irgizem, dała w zarząd całą tę twier-

---

się przechodziła w owacjach. Może... pycha cię skusiła... jakaś godność jędycza... czy jaki pawi tytuł... gubię się w tém wszystkiem!!!...

Cokolwiek bądź pamiętaj to: zdradziłeś w sobie godność, splamiłeś dumę, skłamałeś przyjaźni. — Człowiek — artysta — i przyjaciel równocześnie dla mnie umarli w tobie! Serca mego nie daję tylko ludziom z sercem, niezdolnym takiego czynu; nie należysz do nich — nie masz przyjaźni mojej. — Dałem ci pieniędzy, chciałeś mi je oddać — jesteśmy skwitowani. Opuszczam Paryż, za miesiąc będę we Florencji. — Zapomnij, żeśmy się znali kiedykolwiek i nie spotykaj mnie, bo, choćby to było w dzień twego tryumfu, wobec całego ludu, książąt i zboru (który inaczej mi od tamtych imponuje!) twoich pięciuset artystów, — powiadam ci! gdybyś się zbliżył do mnie — odwróciłbym się od Ciebie!

Benvenuto Cellini.

Florencja, 23. Czerwca. 1557.

Alfonso do Benvenuta.

Tak Cellini! to prawda! wielkiemu księciu winienem upokorzenie — tobie sławę — mienie — może życie moje. Poprzysiągłem mu zemstę — nie dotrzymałem dotąd. Obiecałem ci nic od niego nie przyjąć — nie dotrzymałem. Dzięki tobie przedstawiono Franceskę pierwszy raz i uwieńczono — w Ferarze, a pierwej we Florencji wydrwioną została. A jednak Ferrara, która żądała mej nowej kompozycji, nie otrzymała jej — a otrzymał ją wielki książę. Tak — — Toskańczycy, moi dawni prześladowcy, dziś cieszą się tém wyszczególnieniem i pysznią się niém; fanatyzm ich dla mnie przechodzi wszystko, cokolwiek prawisz mi o Francuzach. Istna migracja się przysposabia. Pizanie, Sienneńczycy nawet dawnych uraz nie pomni, naprzód proszą na ten dzień uroczysty o gościnność Florencji. Cozma uszczęśliwiony i odęty powodzeniem tego, którego zowie „swoim artystą!!“ z góry obiecuje sobie, że zbliżenie trzech współzawodniczących ludności przy tej uroczystości nastąpić mogące, może być ważnym i pomyślnym czynnikiem dla jego polityki. Przechodzi się w czułościach, nawet pochlebstwach (!) dla mnie! Wczoraj na moją cześć dał świetną wieczerzę w Pitti, gdzie było co ma Florencja najświetniejszego. Śliczna hrabina Vallombrosy rozrzutną była dla mnie w swe urocze uśmiechy.... Wielka księżna raczyła śpiewać ze mną mój madrygał. Della Viola jest człowiekiem dnia, Florencji — księcia, i nic nad niego! — Jestem więc bardzo winien, bardzo wzgardy godzien i spodlony? nieprawdaż?

dzę z jej dowódzcą i wszystkiemi władzami; — ona mu przy bliższém poznaniu, wszędzie gdzie był, jednała stanowisko między ludźmi znaczące. Hart duszy w nim był niesłychany — jeźli myśl mu wskazała cel do osiągnienia walczył on spokojnie z sobą lub z drugiémi, aż póki go nie osiągnął. — Była chwila, gdy — czy dla próby nad sobą, czy dla idei z głębi serca wziętej — postanowił surową wstrzemięźliwość od pokarmów, i wątły, osłabiony, lat dwa znosił dobrowolny ów post, który przy obowiązkach żołnierskich i twardej pracy tém był do przecierpienia trudniejszy. — Po dwóch latach pobytu prosty żołnierz bez żadnego stanowiska urzędowego, w istocie pozyskał taki wpływ i przewagę między otaczającymi, iż on tam i dowódzcą i twierdzą dowodził. — W czasie wyprawy jenerała Perowskiego do Kokanu dla wzięcia Akmeczetu, Kruniewicz jako prosty żołnierz dostał się do oddziału, tam robiąc operacje rannym, dał się poznać Perowskiemu, który go powołał do siebie, poznawszy bliżej, przywiązał się do niego i zrobił go swym domowym lekarzem. Pozostał przy nim Kruniewicz aż do jego śmierci, która zaszła w Krymie w r. 1858. W stosunkach z Perowskim zachował zupełną niezależność ducha, sercem mu płacąc za serce. Za tę to niezawisłość szlachetną był przezeń szanowany. Ufał mu też Perowski jako lekarzowi, bo Kruniewicz jako doktor miał ten Boży dar, niewielu dany, — wieszczego odgadywania choroby, objawiającej mu się od pierwszego wejrzenia. Perowski czując się chorym, zobowiązał słowem Kruniewicza, aby mu oznajmił otwarcie, gdy będzie sądził, iż nie pozostaje tylko dwa tygodnie do życia, ażeby mógł sprawy swe zostawić w należytym porządku. Ś. p. Paweł dał mu to słowo i dotrzymał go, i stało się dziwnie, bo się ani o dzień jeden nie omylił. Przed śmiercią Perowski wywdzięczając się za kilkoletnie przyjaźni dowody, polecił go cesarzowi Aleksandrowi jako swojego wierzyciela, co mu miejsce lekarza przydwornego wyrobiło. — W stolicy Kruniewicz miał obszerne stosunki, szacunek powszechny i wpływ nie mały, otwartości i mocy charakteru należny. Wydawnictwo „Słowa“ obmyślane było w swym czasie w tém kółku, w którém się i on obracał. — Nadzwyczaj bezinteresowny, nie mógł nigdy nic zebrać, gdyż z równą łatwością jak mu płynęły dochody, rozdzielał je między przyjaciół i potrzebujących. Szczodrobliwość ta nie miała granic, wierzył w swą gwiazdę i pracę i nie wątpiąc o jutrze, powszedni chleb dzielił do ostatniej okruszyny. Pieniądz dla niego był zawsze środkiem tylko, nigdy celem. — W r. 1863., podawszy się do dymissij, powrócił w r. 1866. do Petersburga jako lekarz wolno praktykujący, ale wkrótce dotknięty zagrażającą mu słabością piersiową, wyjechać musiał znowu za granicę dla powstrzymania jej postępów. Odtąd zimy spędzał we Włoszech a latem jeździł do Ems i innych wód niemieckich. W r. 1865. ożeniony w Dreznie z panną Filipiną Jeśman, zostawia po sobie śliczną małą dziecinę, która — szczęściem dla niej — nawet straty swej jeszcze pojąć nie może. — W ostatnich czasach, jako lekarz, patrzał na zbliżającą się śmierci godzinę ze stoicką odwagą, a cierpienie nie przeszkadzało mu pracować dla drugich i dawać im radę skuteczną. W tym roku, wzywany do chorych, nosić się do nich kazał, dopóki mógł, potém, przykuty do łoża, — przyjmował u siebie cierpiących, z wysiłkiem, na który tylko jego żelazna wola zdobyć się mogła. Żywość i przytomność umysłu do ostatniej godziny zachował, zachował i serce miłości pełne dla wszystkich, których kochał. . . . Od kilku tygodni życie już jakby tylko cudem woli się utrzymywało . . . nareście przyszła chwila rozstania, i zgasł powoli, stopniowo, w przeciągu kilku godzin przechodząc od lekkiego drzemania do snu wiekuistego, bez cierpienia i wstrząśnienia. Na *Campo Santo* w Pizie, gdzie nie jeden z braci naszych spoczywa, złożono zwłoki zacnego Dr. Kruniewicza. — Mało rzec cześć tej pamięci — wzór to był do naśladowania czystego i wielkiego charakteru człowieka. . . .

Dnia 22. Marca zmarł w Lesku (Galicij) Ignacy Mamczyński, krakowianin, Dr. medycyny i chirurgij, lekarz powiatowy, członek komisij fizjograficznej i t. d. mając lat 36. Ś. p. Ignacy padł ofiarą swojego poświęcenia, niosąc gorliwą pomoc współbraciom swoim, zaraziwszy się bowiem tyfusem, w 18. dniu choroby, z wielkim żalem znajomych i obywateli okolicznych, Bogu ducha oddał. Pokój jego popiołom a cześć pamięci. (Kraj).

Dnia 10. Kwietnia zmarł w Krakowie ś. p. Stanisław Teleżyński, urodzony tamże w r. 1841. Po skończeniu trzech klass gymnazjum u Ś. Anny, poświęcił się zawodowi drukarskiemu. W r. 1862., nie mając odpowiedniego zajęcia, przyjął obowiązki nauczyciela w Alwerni, i pełnił je gorliwie. W r. 1863. służył pod Langiewiczem i Miniewskim, a później spełniał powierzone mu obowiązki w Krakowie. Znajdował się potém w obozie Rębajły i po 4-miesięcznej służbie ranny pod Opatowem, w szpitalu w Kurozwękach przeleżał cierpiąc na gangrenę i zapalenie płuc. W zamiarze udania się do Turcij, przez Węgry, zachorzawszy znowu, powrócić musiał z Miszkolca do Krakowa. Tu pracował w swoim zawodzie, a przy tém służył w straży ogniowej. — W r. 1867. przy pożarze ze zmęczenia i przemoknięcia zapadł na słabość piersiową, z której wywiązały się suchoty. Pracowity, sumienny, kochany od kolegów, lubiony i szanowany od przełożonych, dobry syn dla rodziny, wzorowy małżonek, prawy Polak i chrześcianin, d. 10. b. m. życia dokonał. (Kraj).

Dnia 16. zmarł w Krakowie Konrad Szczepański, emigrant, mając lat 29. Urodzony w Płocku, syn urzędnika — w r. 1863. walczył w szeregach powstańczych. Za granicą wykształcony na inżyniera, pracował przy budowie kolei rumuń-

---

A więc — mój Cellini! jeżeli możesz być we Florencji 28. Lipca, czekaj na mnie między ósmą a dziewiątą wieczór przed wielkiemi wrotami chrzcielnicy, przyjdę tam. I jeźli w kilku pierwszych słowach nie zdmuchnę wrogiego rusztowania, które wypiętrzyłeś nade mną, jeźli z twojem zadowoleniem nie wyjaśnię ci moich postępków, zepchnij mnie w podwójną przepaść twojej pogardy i rzuć na mnie tę ołowianą klątwę, którą tak grozić umiesz, zbyt skoro posądzonemu przyjacielowi. Aż dotąd — zachowaj mi przyjaźń twoją — ujrzysz, że nigdy jej godniejszym nie byłem. Twój

Alfonso della Viola.

Dnia 28. Lipca wieczorem, człowiek wyniosłego wzrostu, o postaci ponurej i niezadowolonej, przechodził ulicami Florencji, ku placowi Granduca. Przybywszy pod posąg brązowy Perseusza, stanął — i wpatrywał się weń długą chwilę z największém skupieniem — był to Benvenuto. Jakkolwiek protestacje i reklama młodego Alfonsa nie sprawiły na nim głębszego wrażenia, jednak za młoda i za silna łączyła ich przyjaźń, by się mogła w tém wielkiem sercu zatrzeć tak w jednej chwili. Nie śmiał mu też odmówić zadośćuczynienia, i przybywszy pod baptysterium, przyglądał się w ciszy miesięcznej płaszczem zarzucony, arcydziełu swemu, które kosztowało go tyle trudu — i tyle boleści! Plac i ulice były ciche i spokój panował w tém rojącém się miejscu. Artysta przyglądał się swemu nieśmiertelnemu utworowi, pytając się, czy ciche ustronie i zwykła inteligencja nie byłyby były lepszémi darami Opatrzności dla niego, nad ten geniusz i chwałę? . . . Dla czego nie jestem pastuchem z Nettuna lub z Porto d'Anzio; podobny do zwierząt mi powierzonych, wiódłbym życie grube, jednostajne ale niedostępne wzruszeniom, które od mego dzieciństwa dręczyły życie moje. — Współzawodnicy plugawi i zazdrośni . . . książęta niesprawiedliwi i okrutni . . . krytyki jędz piekielnych . . . panegiryki głupsze od głupstwa — prace porodów okropne i zawsze odnawiające się! nigdy spokoju ni spoczynku — chwili szczęścia — i zapomnienia . . . zużywać ciało swoje, jak przedany niewolnik, a czuć że dusza nieustannie stygnie lub się pali. . . . Toż jest życie!!?

Głośne wykrzyki trzech młodych artystów zbliżających się szybko, przerwały jego zadumę.

— Sześć florenów! — mówił jeden — to nadto!

— Choćby żądał dziesięć, trza było przystać. Ci przeklęci Pizanie zajęli wszystkie miejsca. Zresztą dom ogrodnika jest o dwadzieścia kroków od pawilonu, z dachu będziem mogli wyśmienicie widzieć i słyszeć wszystko, małe drzwiczki podziemnego kanału otwarte, przez nie dostaniemy się do środka.

skich. Dotknięty nieuleczoną chorobą, kazał się przenieść do Krakowa, aby na ziemi rodzinnej umierać. (Kraj).

W Poznaniu skończył życie sędziwy i zacny obywatel, — właściciel Komornik pod Poznaniem — ś. p. Sylwester Sławski. „Dziennik poznański“ poświęca jego pamięci kilka słów żalu i poszanowania; równie jak Dr. Anastazemu Mizerskiemu, zmarłemu w Nancy, o którego zgonie wspominaliśmy. Zacny ten i pełen zdolności człowiek w pełni sił wyrwany został krajowi i rodzinie. — Pokój jego cieniom.

W Łobżenicy zmarł Stefan Leśnik, nauczyciel szkoły katolickiej elementarnej, który obowiązki te nauczyciela ludu z poświęceniem i miłością przez lat 37 sprawował. Urodzony w r. 1801. w Freudenfier w powiecie wałeckim, kształcił się w wałeckiej szkole OO. Jezuitów, a na skromném swém a tak pożyteczném stanowisku całe pokolenia wychował. Szacunek i wdzięczność ludności wszystkich wyznań i stanów, dowiódł pogrzeb zacnego tego ojca duchownego młodzieży. — W kilku słowach serdecznych jeden z jego wdzięcznych uczniów skromnemu pracownikowi położył grobową pamiątkę.

Pamiętniki nieznane J. U. Niemcewicza.

1809—1820.

Urodzony w r. 1757 — zmarły w 1841... Niemcewicz tragicznej epoki, w której rozstrzygały się tylekroć losy nieszczęśliwej Polski, był żywym i czynnym świadkiem... Poseł na sejm czteroletni, jeniec z pod Maciejowic; niezmordowanie pracując dla Polski słowem i dłonią, w kraju i za granicą: zbliżony i ściśle związany ze wszystkiemi, którzy dla kraju pracowali, najgorętszy z patriotów, jeden z tych, których słowo najpotężniejszy wpływ wywierało na współczesnych — Niemcewicz wtajemniczony był w sprawy krajowe, jak może nikt z jego współczesnych. Jeśli na kogo, to na niego spadał obowiązek pozostawienia po sobie pamiętnika, bo on uprawniony był i uzposobiony niejako najlepiej do mówienia w imię kraju, głosem jego — będąc najlepszym z pewnością reprezentantem opinji — tego co najszlachetniejszem było w narodzie, wszystkich jego cnót, porywów i — niestety — słabości nawet i omyłek patriotyzmu. — Od młodych też lat mając poczucie tego obowiązku, Niemcewicz troskliwie spisywał niemal codziennie wrażenia własne i wypadki, których był świadkiem. Na nieszczęście znaczniejsza część owych dzienników, długo przez niego samego miana była za straconą.

Książę Adam Czartoryski opisując ten żywot, który znał najlepiej, powiada (Wyd. Bibl. polsk. 1860 r. str. 192):

„Niemcewicz pisał swoje pamiętniki, dziennik swojego życia, swej podróży po świecie, w którym notował wszystko, co mu się przytrafiło, co robił, czém się zajmował i wypadki ważniejsze świata, doszłe do jego wiadomości każdego dnia. — Ten skład jego codziennych przez całe życie wrażeń i myśli, nie jest w naszém ręku. — Odjeżdżając ostatni raz z Warszawy, nie mógł i nie chciał obciążyć się liczbą swych manuskryptów, i powierzył je częściami różnym osobom, mającym jego zaufanie. Nie wiem czy do ciągu jego pamiętników należały inne zapieczętowane paki, złożone w bibliotece Puławskiej, z warunkiem, że dopiero za kilkadziesiąt lat, niektóre aż w r. 1900 będą otworzone. Gorzko później Niemcewicz żałował, że wszystkiego z sobą nie zabrał; bolesną mu była wątpliwość, czy zostawione manuskrypta kiedy odzyskane będą. —

„Chcąc jak bądź, ile możności, tę stratę sobie i przyjaciołom wynagrodzić, i rozpaczając już, żeby pozostałe w kraju źródłowe pamiętniki mogły być odzyskane, przedsięwziął on, na nalegania przyjaciół, szczególnie Mickiewicza i Witwickiego, na nowo z pamięci je napisać. Niemcewicz rozpoczął tę pracę i dokonał jej, podczas emigracji w ostatnich latach swego życia. —“

Dalej pisze książę Czartoryski (str. 196): „Zresztą nie wyraziłem się ściśle, gdym powiedział, że pamiętniki Niemcewicza przez całe życie, co wieczór, każdego dnia pisane, są dla nas stracone, — Mamy część ostatnich jego życia lat dotąd niedrukowaną, gdzie prawdziwy Niemcewicz lepiej jest oddany i więcej jakim był maluje się. — Czytając tę zachowaną część ówczesnego dziennika, jeszcze bardziej przychodzi nam żałować, że nie posiadamy jego całości. — Zaczyna się on od wyjazdu jego z rozkazu Rządu Narodowego do Anglji, i zawiera nieprzerwane notatki wszystkich wrażeń aż do ostatniego dnia, prawie do ostatniej godziny życia autora.“

Ta część pamiętników, o której mówi ks. Adam Czartoryski, znajduje się w posiadaniu Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Lecz w istocie, pierwsza a za zatraconą miana, była najważniejszą. Sam Niemcewicz wspomina także o niej w pamiętniku, który napisał na żądanie przyjaciół, wydanym w r. 1848 w Paryżu.

Mówiąc w nim o podróży po Ameryce (str. 363) — przed ostatnim wyjazdem do Polski, powiada: — „Podróż ta cała, opisana, została w Warszawie z innémi memi rękopismami.“ Tamże (str. 364. Rozdz. VII.) mówi: „Z oporem prawdziwie staję się powolnym naleganiom przyjaciół moich, w zapisywaniu zdarzeń długiego życia mojego. — Zwyczajem mym było w biegu dni moich skreślać co było ważniejszem, wszystko to dziś czy zatracone, czyli pastwą barbarzyńskich Moskalów stało się. — Znajdęż to dzisiaj w znękanej pamięci mojej? Co w niej jednak zostać mogło, starać się będę wydobyć.“ —

— Ba! — wtrącił trzeci — dla dostania się tam, możemy sobie potém popościć parę tygodni. Słyszałeś o wczorajszej próbie? Sam dwór był przypuszczony. Wielki książę i świta klaskali jak żaki, wykonawcy obnieśli Violę w tryumfie, a na dobitkę hrabina Vallombrosy, nieposiadając się z uniesienia — pocałowała go! to nie do uwierzenia!

— Ale patrzcie jakie ulice puste — całe miasto dusi się wkoło pałacu Pitti. Już wielki czas! Spieszmy! co tchu! co tchu!

Teraz dopiero odgadł Cellini, że to chwila stanowcza — dziwnie mu to się schodziło z godziną schadzki wyznaczonej przez Alfonsa. Jakimże cudem maestro mógł opuszczać w tyle ważną chwilę miejsce, gdzie go oczekiwało tak ważne i trudne zadanie? — Niemniej rzeźbiarz udał się do umówionego baptysterium, gdzie czekali jego dwaj uczniowie: Paolo i Askanio z końmi posiodłanémi, tegoż wieczora miał się udać do Livorno a z tamtąd nazajutrz popłynąć do Neapolu. Zaledwie parę minut się zatrzymał, kiedy Alfonso z twarzą marmurowobladą i rozpalonémi oczyma stanął przed nim z rodzajem udanego spokoju, jakiego nigdy nie miewał.

— Cellini!! tyś tu!... o!... dzięki!

— Więc cóż?

— To dziś wieczór!

— Wiem. Ale wytłomacz że mi....

— Pałac Pitti, ogrody, dziedzińce są w oblężeniu. Mur trzeszczy od tłumu, jest go wszędzie pełno, w bassenach do połowy napełnionych wodą (!), na dachach, na drzewach, pełniuteńko!!!

— Wiem o tém.

— Pizanie są — Sieneńczycy są.

— Wiem o tém.

— Wielki książę, dwór, szlachta, olbrzymia orkiestra już zebrana.

— Wiem o tém.

— Ale muzyki niema! — wrzasnął Alfonso podskakując — ale maestra niema, czy o tém także wiesz?!!

— Jakto? cóż to znaczy?...

— To, że niema muzyki, porwałem, uniosłem ją — niema maestra — bo owom ja!... nie będzie uroczystości, bo autor i dzieło znikli.

Słodki bilecik ostrzegł właśnie personę wielkiego księcia, że moje dzieło nie będzie wykonanem! — Już mi się odniechciało, napisałem mu, używszy słów pamiętnych jego: „Zmieniłem mój pomysł!!!“ (j'ai changé d'idée) i jam go zmienił z kolei.“

A czy pojmujesz teraz złość włoskiego ludu, po raz pierwszy tak zawiedzionego? tych ludzi co opuścili swe miasta, swe prace, wyrzucili swój grosz dla słyszenia tej muzyki, której

— I jeszcze mówiąc o wnijściu Austrjaków do księstwa Warszawskiego w r. 1809 — dodaje:

„Lubo w samym czasie prowadzonej tej wojny zostawiłem notatki przedniejszych jej wypadków w Warszawie, przecież że w powszechném dziś rozbiciu zaginąć mogły, pokrótce powtórzę je tutaj.“ — Pod rokiem 1812 jeszcze jest wzmianka o tych rękopismach, gdy mowa o wizytowaniu szkół. — „Opisanie wizyty tej i miejsc wszystkich zostało wraz z innémi podróżami mémi historycznémi, równie co do stanu szkół w rapportach moich do komisji edukacyjnej, pokrótce więc, ile zgrzybiała pamięć moja zdoła, namienię o nich. —“ Toż samo jeszcze w roku 1829 (str. 408). — „W zostawionych papierach w Warszawie był dziennik tego niby to sejmu koronacyjnego, pewnie zaginął.“

Z tych pamiętników tedy, wiemy dziś o papierach opieczętowanych w Puławach, o przekazanych Towarzystwu historyczno-literackiemu, sięgających od wysłania do Anglji w 1831 do 1841 r.; mamy drukowany rys podróży po Ameryce, w wiadomości o Washingtonie, w zbiorze Mostowskiego, podróż z Petersburga przez Szwecję do Ameryki (Poznań, 1858) i podróże historyczne po ziemiach polskich od r. 1811 do 1828. wydane w Petersburgu i pamiętniki w jednym tomie, drukowane w r. 1848.

Z zaginionych owych papierów zostawionych w kraju przez Niemcewicza, szczęśliwy traf, dosyć znaczną część dozwolił odkryć i ocalić. Znalazła się ona w Warszawie, i ta właśnie dziś ma wyjść na świat. Były one, jak mówią, zamurowane gdzieś i przypadkiem wydobyte.... Całość składa się z przeszło tysiąca pisanych stronnic, obejmujących czas od r. 1809, (d. 10. Marca) do r. 1820. — Nie jest to wszakże wszystko i mamy nadzieję, że kiedyś poprzedzający r. 1809 dziennik, oraz od r. 1820 do 1831 wynalezione i wydane zostaną. Tymczasem, to co dziś odzyskaliśmy, może najwięcej zajmującą część stanowi a pełném jest szczegółów, jakich gdzieindziej próżnoby szukać. Nadewszystko Niemcewicz daje w tych notach żywą fizijognomiję całego ducha czasów i wyraz najdoskonalszy opinji współczesnej o wypadkach. Pisząc o tych samych latach później, gdy pod ciężarem nowych pojęć i nowych zdarzeń, wyrobiły się sądy inne, sam Niemcewicz już je inaczej ocenia. Tu wrażenia każdego dnia, każdego faktu są świeże, gorące i przenoszą nas w epokę, do której dziejów są nieocenionym materjałem.

Nowe te pamiętniki Niemcewicza, które szczęśliwie udało się nabyć p. J. K. Żupańskiemu, są rzeczywiście drogocenną zdobyczą, a dla dziejów epoki choć niedalekiej ale może najmniej nam znanej, bo ją świetniejsze lub nieszczęśliwsze przyćmiły, przynoszą niespodziewane i nieoszacowane obrazy.... pisane pod wrażeniem chwili gorącém, czerpane nie z posłuchów i wieści, ale z własnej działalności, natchnione najczystszém uczuciem miłości dla Polski, kreślone ręką swobodną, mają całą świeżość, cały urok, jaki im charakter autora i jego stanowisko w ówczesném społeczeństwie nadaje.

W istocie nikt tak szczęśliwie postawionym nie był jak on, by dać obraz prawdziwego żywota kraju. — Stosunki ścisłe łączyły go ze wszystkiemi ludźmi czynu, odegrywającemi jakąkolwiek rolę polityczną i społeczną; mile widziany w kołach najwyższych towarzystwa, znany cudzoziemcom wpływającym na losy Polski; lubiony od szlachty, wzięty w literackich i artystycznych sferach, czynny, żywy, wiedzący o wszystkiem, wmięszany do wszystkiego, zajmując sam posady urzędowe, Niemcewicz był z ludzi swego czasu pewnie najlepiej oświadomionym o tém, co się w Polsce działo, mówiło i myślało.

Nikt nad niego lepiej nie uosabia tej epoki, którą przeżył, do ostatniej chwili niezmordowanie czynny. — Za sejmu czteroletniego, jest duszą stronnictwa patriotycznego, pisze, rzuca pamflety, dowcipuje, biega, popierając zbawczą reformę, po zawiązaniu się Targowicy wydaje fragmenta biblji Szczęsnowej i sypie okolicznościowémi wierszami; w 1794 adjutant Kościuszki, ranny dostaje się w niewolę pod Maciejowicami. Dwa lata więzienia w Petersburgu, potém podróż do Ameryki, długi pobyt na obczyźnie, nie wyczerpują go, lecz usposabiają do nowej pracy. W nowo ustanowioném księstwie Warszawskiem sekretarz senatu, członek czynny komisji edukacyjnej, za królestwa prezes Towarzystwa przyjaciół nauk, naostatek znowu tułacz i emigrant, dzieli wszystkie losy kraju, jego nadzieje, trudy i niedole.... Nie opuszcza go nigdy ani otucha odrodzenia Polski, ani chęć do święcenia się dla niej, ani dowcip, którym nielitościwie smaga odstępców, obojętnych i ludzi dwulicowych....

Od P o w r o t u p o s ł a i B i b l j i S z c z ę s n o w e j, od Listów litewskich (1812) do Bajek, do Śpiewów, do ostatniego pamiętnika, co za zmiany! jakie przewroty... jak nowe pojęcia, ludzie, dążenia, charakter wieku? Niemcewicz wszakże umie się żyć z tém co polskie, tak dobrze w r. 1831, jak w 1789 — w r. 1812 zarówno i w 1840. — Młody poseł inflancki równie rozumie swój czas i jego wymagania, jak sędziwy wysłaniec do Anglji 1831. Ten rzadki przymiot życia postępowego razem z wiekiem, ten dar niestarzenia się na duchu i umyśle, nadaje Niemcewiczowi namaszczenie wyłączne na pisarza pamiętnika. Pogląd jego jest zawsze wiernem odbiciem opinji wieku, jest świadectwem historycznem chwili obecnej — Mówiąc sam o sobie w krótkim pamiętniku (wydanym w r. 1848), że jest zgrzybiałym, składa w nim wyznanie świadectwo młodzieńczych prawdziwie uczuć, niewystygłych i życia pełnych. — Cudownym elixyrem, który utrzymywał w nim ową ducha świeżość, jest miłość ojczyzny i poczucie krzywd jej wyrządzonych. W latach młodości patrząc na

---

nie usłyszą. Nim tu przyszedłem, przypatrzyłem im się, niecierpliwość już ich ogarniała, już złorzeczyć zaczynali jego książęcej mości.... Oto mój plan Cellini!...

— Rozumiem!... ha!!...

— Chodź no! chodź! zbliżmy się do pałacu, przypatrzmy się wybuchowi ruiny. Słyszysz te głosy, krzyki, przekleństwa, o! moi dzielni Pizanie, poznaję was po waszych obelgach! — Patrz, jak lecą kamienie, gałęzie, czerepy wazonów, tylko ramiona moich Sieneńczyków potrafią je miotać tak daleko! — Uważaj! bo nas przewrócą! Patrz, jak biegną! to Florentczycy! Lecą zdobywać pawilon książęcy!! ha! ha!! ha!!! — Masz! patrzaj, kawał błota wleciał do loży książęcej — dobrze mu, że się z niej wyniósł. Lecą rusztowania, lecą pulpity! precz z oknami! i lożą! i z pawilonem! patrz! oto runął!... Niweczą wszystko — druzgoczą — depczą! Cellini czy to nie śliczne? Cześć jego książęcej mości!!! A hańbo! tyś mnie mógł wziąć za nikczemnika? A c o? czyś zadowolniony z zemsty mojej?...

Cellini z zaciętémi zęby, rozdartémi nozdrzami — patrzył oniemiały na to widowisko wściekłości ludowej — jego oczy pałały złowrogim ogniem, czoło kapało zimnym potem, a trzęsienie się wszystkich członków, które próżno ukryć usiłował, świadczyło o jego dzikiej radości. Wreszcie pochwycił Alfonsa za ramię:

— Jadę tej chwili do Neapolu. Jedziesz ze mną?

— Teraz na koniec świata razem!

— Pocałuj mnie i na koń mój bohaterze!

S i e d l e r. — A co? założcie się ze mną, że gdyby Corsino miał sposobność tak się zemścić, nie umiałby z niej skorzystać?... To dobre dla człowieka sławnego, który już może według słów Napoleona użyć swej chwały za lektykę dla swych rumaków; ale niech debutant lub mało znany artysta pokusi się o co podobnego... wątpię?... nie ma na to dość szalonych, czy dość mściwych?... Jednak farsa jest nie zła! Lubię szczególniej umiarkowanie Benvenuta w godzeniu razów sztyletowych: „nie zadałem mu tylko dwa, bo za pierwszym już był nieżywy.“ To czułe!

* * *

Znam młodego artystę, któremu podobnie jak mściwemu Alfonsowi della Viola stanęła węzem na drodze pewna mierność zapoznana... jak ten się zemścił... może wam kiedy powie Corsino. — — —

D r e z n o, 1869.

pierwsze gwałty, jakich się dopuszczano na ojczyźnie, nosił na duszy wyryty na wieki obraz ich, który się nie zatarł do zgonu. Ktokolwiek sądzić się poważy Niemcewicza, czy jako poetę, czy jako historyka, czy jako artystę (co uczynił o powieści jego mówiąc hr. Tarnowski) — nie osądzi go słusznie, jeśli przedewszystkiem nie będzie w nim widział tego czém był — patrioty, Polaka, pracującego dla ojczyzny. Podrzędném było dlań wszystko, oprócz tego najwyższego celu życia — służenia ojczyźnie. Służy on jej krwią, życiem, więzieniem, panfletem, epigrammatem, historją, powieścią, dramatem, pamiętnikiem, pieśnią. Nie idzie mu o to, by stworzył arcydzieło, lecz by w danej chwili, choć na godzinę serca poruszył, patriotyzm obudził, polskość odżywił, obumarłych wskrzesił. To dlań cel jedyny . . . któremu poświęca wszystko.

Mieliśmy w ręku i w posiadaniu niegdyś wielką liczbę listów czasu czteroletniego sejmu do Niemcewicza pisanych, którąśmy oddali Konstantemu Świdzińskiemu. Wśród mnóstwa ciekawych korespondencij był tam znaczący list ks. Adama do „Pana Juliana.“ Zaklinał go w nim książę, aby z większą starannością swe prace wykończał, swe studja dokonywał, chce li sobie na imię zarobić u świata. . . . Próżne to były, acz ojcowską pieczołowitością natchnione rady, pan Julian nie sławy szukał i nie doskonałości pisarskiej — pióro dlań było drugą szablą na posługach Polski. — W ten sposób tylko pojmując Niemcewicza, zrozumieć go i słusznie ocenić można. Żył on i umarł dla ojczyzny . . . z kilką pokoleniami dzieląc usiłowania, opłakując zawody i na nowo odradzając się próżną nadzieją.

Nie mamy wszakże na celu sądzić tu człowieka, chcąc tylko podnieść ważność pamiętników owych źródłowych, które się dziś tak szczęśliwie wynalazły i na świat wychodzą.

To cośmy o nim i o jego pracach powiedzieli, starczy już na oznaczenie zaszczytnego miejsca, jakie zajmą w historycznej literaturze naszej, lat ostatnich. . . . Z jakiem uczuciem rzucone one były na papier, niech powie urywek zeszytu z 1809 r., który się kończy témi słowy: „Niezmordowana na kraj nasz fatalność znowu okropne zawiesza swe ciosy. — Wojsko pełne ufności — wodzowie nie bardzo doświadczeni, miasto strwożone — przybliża się godzina!

„Te pamiętniki nieprzejrzane, nawet nagle aż do ostatniej chwili pisane, powierzam starszemu księdzu szpitala Dzieciątka Jezus. . . . oby Bóg zachował jeszcze ojczyznę, pozwolił pomyślne w nich zapisywać zdarzenia. W Warszawie, dnia 16. Kwietnia 1809. J. U. N.“ — Imieniem tej ojczyzny zaczyna on i kończy . . . to godło jego. . . .

Jakikolwiek wyrok wyda estetyk i krytyk o dziełach Niemcewicza, pośpiesznie pisanych, niewykończonych często, zawsze jednak talentu znakomitego i smaku niepospolitego dowodzących — pamiętniki powinny być postawione odrębnie. — Był to rodzaj dla jego improwizacyjnego usposobienia najwłaściwszy, bo w nim szczérota i łatwość jest przymiotem nie wadą. — Dość już, by się o tém przekonać, czytać krótki pamiętnik jego napisany dla przyjaciół, pełen życia i barwy. Te, które dziś wydaje Żupański, pisane są nieco odmiennym stylem. Są to notaty codzienne, w które wcielono wiele urzędowych wiadomości i aktów, ale też i wrażeń i dwu słowy skreślonych obrazów . . . uderzających prawdą. Niemcewicz miał ten dar portrecisty czasów, że zawsze chwytał stronę wypadków taką, z której się reszty ich łatwo było dobadać. Są malarze, którzy dają niby wierny wizerunek człowieka lub epoki, a przecież z niego ani oblicza, ani charakteru nie poznać. — Tu ma się wcale inaczej, Niemcewicz rzuca słowo jedno, lecz słowo właśnie, które treść całą ujęło i z niego rozwinąć łatwo pełne pojęcie całości. — Brak sztuki, prostota, naiwność rzekłbym nie są tu wadą, są najwyższym przymiotem . . . są poręką prawdy. — Jesteśmy pewni, że pamiętniki te należycie ocenione zostaną.

J. I. Kraszewski.

Korrespondencye.

Sieciechówek, 17. Kwietnia.

Śmierć niespodziana i nagła Dr. Mizerskiego wielkie a ogólne wywołała współczucie. Jest to jedno z bolesnych następstw zgrozliwej wojny, która tak wiele, przewiele kosztowała ofiar. Z rodziny zacnej a skorej zawsze do poświęceń szlachetnych, ś. p. Dr. Mizerski należał u nas do najzdolniejszych lekarzy i do najinteligentniejszych osobistości. To też spółczesność Poznania głęboko tę stratę uczuła.

Odprawa posłów naszych w parlamencie niemieckim, ze strony ks. Bismarcka, jakkolwiek że wcale nie nadspodziewana, a raczej przewidziana — była wszelako tak nieparlamentarną, w tak nieparlamentarnych zawarta wyrazach, że z tego względu, zaprawdę, niespodziewaną jest wcale. I właśnie z tychże powodów uważamy ją, nie jako porażkę, ale raczej jako moralne zwycięztwo. Bo czytając te sprawozdania, jest niepodobna — wśród klęsk wszelkich a niezasłużonych — wielkiego nie doznać zadowolenia. Mowy posłów polskich pp. Żółtowskiego, Niegolewskiego, Krzyżanowskiego, są istnie pomnikowemi. I jakżeż one potężnieją w obec przemówień ks. kanclerza, panów von Unruh-Bomst, von Hennig *et consortes*.

Nie rozumiemy tylko całkiem, co książe Bismarck chciał przez to powiedzieć: „Ci panowie“ — posłowie nasi — „nie należą do żadnego ludu innego, jak do ludu pruskiego, do którego **ja sam się zaliczam**...“

Zaprawdę, że nie rozumiemy tego: „do którego Ja sam się zaliczam.“

Po raz drugi usłyszeliśmy z ust ks. kanclerza uwagę: że Polacy bili się w szeregach pruskich, a zatem dobrymi są Prusakami — a powiedział to po raz pierwszy po wojnie austrjackiej. — Jesteśmy wszelako przekonani, że książe Bismarck wie aż nadto dobrze, że ci sami, którzy krew swoją przelewali z miłością i poświęceniem dla swobód polskiej ojczyzny, w oddziałach powstańczych r. 1863 — bili się mężnie pod Sadową, Królowogrodem itd. — bili się bohatyrsko pod Wörth, Sedanem, Metz itd. — z bólem duszy — ale **honorem zobowiązani** — a ponieśliby mienie i życie każdej chwili w ofierze, za kraj polski ukochany. Tę wiarę ma niewątpliwie książe kanclerz, jako też i cała Izba szanowna.

Wyrażenie księcia kanclerza w odpowiedzi danej Dr. Żółtowskiemu: że powoływania się Polaków na prawa swoje narodowe, słowami monarchów pruskich zastrzeżone, „są jedną z fikcji, które wzrok zaciemniają i zdrowy sąd mącą“ — należą ściśle do wielce nieparlamentarnych — i też nas drasnąć nie mogły. Jako i następne: „Wy panowie, istotnie nie jesteście ludem, nie macie za sobą ludu, nie reprezentujecie też żadnego ludu, nie macie nic za sobą, jedno wasze mrzonki i illuzje, do których między innemi należy, że was tu lud polski wybrał do rejchstagu, abyście bronili narodowości polskiej.“

A wszakże chłopki polskie wyraźnie prosili pana Henryka Krzyżanowskiego, ażeby przyjął mandat i w imieniu ich zaprotestował przeciw wcieleniu do rzeszy niemieckiej. — Lecz takich przytoczeń nie chcą słuchać wcale — że i stare ruskie można by przytoczyć przysłowie: Pop swoje, czort swoje.

Więcej cierpko dotknęły nas następujące księcia kanclerza wyrazy: „Ja też wiem na co was tu wybrano: wybrano was, abyście bronili interesów katolickiego kościoła, i jeżeli to uczynicie, gdy te interesa będą zakwestjonowane, spełnicie obowiązek względem wyborców...“ — A dla czego nas cierpko dotknęły? Na to odpowiedzi nie potrzeba. — Dodam tylko, że czytając to, zacny mój proboszcz znowu miał łzy na źrenicy. — Posłowie nasi, obok zagrożonej narodowości, broniliby zawsze i sprawy katolickiego kościoła — to przecie jest wiadome każdemu.

Wyrzeczenie pana von Hennig ... „zapytałbym, jakżeż się w ogóle stało, że ci panowie wybrani? jak się dostali do niniejszego zgromadzenia.“ Nie przez polską agitację, tém nie złowiliby nikogo, lecz tylko przez to, że się złączyli z partją klerykalną. Jedynie z pomocą tejże dostali się do tego zgromadzenia! Panowie ci dowiedli przez to własnej słabości a braku narodowego zmysłu po stronie klerykalnej partji“ — jest *curiosum*, wynikłe z nieświadomości rzeczy a zarazem i ze złej woli.

Odzywanie się mowców niemieckich za sprawiedliwą naszą sprawą, zapiszemy sobie we wdzięcznej pamięci. Mianowicie też słowa pana Schraps: „Krzywda, powiadam, jaką swego czasu czuła Marya Teresa, kiedy podpisała i zezwoliła na podział Polski, pomszczoną może zostanie za lat kilka na Austrji, a każdy uzna, że austrjacka budowa państwowa już teraz we wszystkich trzęsie się podstawach i że zapłaci okup po części za winę, jakiej się wtedy dopuściła na Polsce. — Zabrałem tylko

głos, by w imię stronników moich zaprotestować przeciw krzywdzie i by świadczyć: że nie chcemy mieć udziału w krzywdzie, jaka się wyrządziła narodowi polskiemu. Powiedziałem!“

Oczywiście, że po tych wyrazach szanownego mowcy, nastąpiła wesołość w Izbie — jak to bywało i bywa!

A teraz o czémś innném.

Pan Rychter — artysta teatrów warszawskich — wystąpił: w Trefnisiu — Przysłudze — Szpiegu napoleońskim — Ciężkiej próbie — Kupcu weneckim, jako Shylok — Mazepie, jako wojewoda — i w Radziwiłł gościem, jako kniaź Kurcewicz.

Po Szpiegu i Ciężkiej próbie obsypano go bukietami. Którémi także tegoż wieczora powitano panią Nowakowską, występującą po parotygodniowej nieobecności po raz pierwszy.

W dzień św. Józefa, jako w imieniny pana Rychtera, wielbiciele jego zaprosili go na wieczerzę — i ofiarowali mu w upominku puhar i album z fotografiami. A przy tej sposobności uchwalono i konkurs dramatyczny.

Jestem jeszcze pod wrażeniem wczorajszego przedstawienia: Radziwiłł gościem. Komedja podobała się ogólnie — bo i widzieć to była można wyraźnie na obliczu widzów. Postać Panie kochanku występuje szlachetnie. Kniaź Kurcewicz budzi poszanowanie butą swoją nieugiętą — a w końcu rozrzewnia. Intryga zgrabnie związana, zadowalająco rozwiązaną została. — Pan Zboiński, jako Radziwiłł, ucharakteryzował się wybornie i odpowiedział wymaganiom. — Pan Doruszyński, jako szlachcic uniżony, zdradliwy, podstępny, podlec chciwy Siennej Woli, wywołał oburzenie galerji, co zaprawdę, najlepsze o grze jego daje świadectwo Panowie, Cezar, jako Szczuka — Gratowski, Szmul — Konarski, Żur — panna Marja Górecka, jako Basia, — przyczynili się do oddania całości starannie.

Jutro pan Rychter wystąpi w Skąpcu Molièr'a — na swój benefis.

Widujemy teraz w loży cesarskiej nieraz jenerała von Steinmetz i innych.

Namówiłem mojego sąsiada, pana Kaspra, by raz chociaż zobaczył Rychtera — a rzadko on, bardzo rzadko bywa w teatrze. Widział go w Szpiegu i wyrzekł:

— To i cóż mi to za aktor? Przecież ja nie widzę wcale, że on gra! Patrzę się jakby na zwyczajnego człowieka, i zapominam, żem w teatrze. Iście jakby nasz proboszcz nieboszczyk: poczciwy, dobry, miękki, Bogu ducha winien!

Czyliż to nie jest najlepsza pochwała Rychtera.

Czekamy rezultatu wyboru posła w okręgach obornicko-szamotulsko-międzychodzkim.

Od soboty bawi tu w Poznaniu z Krakowa pan Władysław Sabowski — Wołody Skiba.

Sieciech.

Nowe Książki.

Pamiętnik autora Czarnej Księgi przez F. M. Władysława Czaplickiego. T. 1. Skł. główny w Krakowie w dr. Wł. Jaworskiego. T. I. 8. str. 411.

Na Irtyszu. Urywek wspomnień z moskiewskiej niewoli. Przez autora powieści o Horożanie. Kraków. Dr. Uniw. Jagiell. 1869. 8. min. str. 62.

W sybirskich tajgach. Obrazek z życia posieleńców przez F. M. Władysława Czaplickiego. Autora Czarnej Księgi. Kr. Nakład Jul. Wildta. 1870. 8. min. str. 115.

Imię autora Czarnej księgi, Moskiewskich na Litwie rządów, Powieści o Horożanie, Pamiętnika więźnia stanu i t. d. dobrze jest znane czytelnikom naszym. Budzi ono to zajęcie, jakie się przywięzuje do życia ofiar i prób ciężkich, ponoszonych cierpliwie dla głębokich przekonań, dla gorącej miłości kraju. Już to jedno zdołałoby zająć i pociągnąć czytelników, gdyby urok szczególnych przygód i losów dziwnie zaciętych na jednego człowieka, nie obudzał interesów i ciekawości. To też Czarna księga, Powieść o Horożanie, Moskiewskie na Litwie rządy w czasach, gdy inne książki z ciężkością się rozchodzą, miały szczególne powodzenie. Niektóre z tych pism tłumaczono na język czeski i niemiecki. Autor począwszy od młodych lat, przebył wiele, doświadczył i wytrzymał co tylko najboleśniejszego doznać i przeżyć można. Stał w pośrodku cierpiących i walczących, czuł z niemi i podzielał wszystko, i maluje też ze swojego stanowiska wiernie, prawdziwie, gorąco bardzo, co się od horożańskiej rzezi, do dni naszych przed oczyma jego i po sercu zbolałem przewlokło.

Będzie to ciekawy materjał do historji naszych czasów, i choćby chłodniej ktoś, z innego zapatrując się punktu na wypadki, chciał te czasy malować, nie może się obejść bez tego współczesnego świadectwa, bez tego głosu opinji powszechnej, jaki pisma p. Czaplickiego tak dobitnie wyrażają. Opinja ta mogła nieraz uczuciem podniecionėm być chwilowo oślepioną, należy ją wszakże jako owoc czasu, wypadków, instytucji, jako wynik ostateczny nacisku i oporu brać w rachunek. Nigdzie ona wyraziściej się nie objawia jak tutaj. Można się zapatrywać na losy Polski z innego punktu widzenia, stojąc po za nią i jej męczeństwem, w niém będąc, tłumaczy się każdy jęk i usprawiedliwia. Po powrocie z Syberji ogłosił p. Czaplicki opowiadania o swej niewoli; teraz wydaje wspomnienia lat pierwszych; epoki życia między rzezią horożańską, powrotem ze Spielberga, a wygnaniem na Sybir... Według zapowiedzianego prospektu Pamiętnik ma się zawierać we trzech obszernych tomach, z których pierwszy właśnie mamy przed sobą. Odjęlibyśmy czytelnikom może zajęcie i chęć czytania pamiętnika, gdybyśmy treść jego szczegółową podawać mieli, powiemy tylko, iż zawiera powrót do Krakowa z emigracją w Kwietniu 1848 r., wyjazd do Lwowa, połączenie z rodziną, obraz ówczesny stolicy Rusi i rozbudzonego w niej życia narodowego, opis bombardowania i walk ulicznych, historję Krakowa z tegoż czasu, gwałtowny i przymusowy zaciąg do wojska austrjackiego, dokonany w sposób oburzający, pochód z wojskiem na Węgry i wyprawę węgierską. — Zyskały by wiele pamiętniki, gdyby mniej rozciągle, króciej pisane były, treściwiej ujęte, lecz możnaż mieć za złe autorowi pracującemu na tle życia, pełnego wspomnień gorzkich, iż one szerokim strumieniem płyną z serca zakrwawionego? Pamiętnik w literaturze jest ze względu na pochodzenie jego i cel najswobodniejszą z form, jeśli ma mieć wartość rzeczywistą. Narzucać mu praw niepodobna, spowiedź musi być samym człowiekiem. To też ilu autorów pamiętników, tyle ich rodzajów, i każdy z nich ma inną, swą własną fizjognomję. Czuje każdy inaczej i maluje odmiennie. W Pamiętniku p. Czaplickiego miejsce jest i na sprawy publiczne, widziane z osobistego stanowiska, które jest stanowiskiem wielkiej większości, i na sprawy prywatne, na dzieje własne... Obraz Lwowa ... ruchu i życia, nieopatrzności i dobrej wiary z jaką gorączka patrjotyzmu daje się pochwycić i zgnieść brutalną siłą, czyhającą na nią i obrachowującą z góry następstwa, — skreślone bardzo żywo i prawdziwie. Tylko polska miłość ojczyzny, potrzebująca po długim ucisku tchnąć piersią całą i wybuchnąć choć na krótko, może być tak dziwnie zaślepioną, tak nieskończenie łatwowierną, tak się łudzić dającą, aż do ostatniej chwili. — Niepodobna za grzech poczytywać tych świętych płomieni, a jednak płakać nam nad sobą potrzeba, bośmy w nie rzucili najdroższe siły, któremi byt nasz mógł być uchowany i zabezpieczony. Brakło nam zawsze i braknie do dziś dnia, mądrej rachuby ludzi zimnych, flegmatycznych, liczących się z powodzeniem i przygotowujących sobie wygraną. Myśmy nigdy zwycięztwa nie opierali na czém innėm, oprócz na własnym zapale i na Opatrzności Bożej; uczucie gorące zasłaniało nam świat, a doznana krzywda powoływała zemstę piorunową Jehowy. Polityka była nam obcą, a gdy okoliczności do dyssymulowania zmuszały, czyniliśmy to tak niezręcznie, iż nieprzyjaciel czytał na wylot w myślach naszych. Każdy taki nieobrachowany wybuch namiętny, opłaciliśmy setnemi ofiary i pogorszeniem bytu, wycieńczeniem kraju — a jednak, tej wiary w sprawiedliwość Bożą, w sprawiedliwość ludów, w pomstę nad grzesznemi, i miłości naszej bezdennej — za grzech poczytać uciśnionym i plwać się na nich nie godzi. Wolno się śmiać z heroizmu Polski, targającej napróżno kajdany, lecz nie uznać bohaterstwa — niepodobna. — Wolno zresztą obcym, dzieciom innych narodów, dla których pytagoresowa tabliczka, zastępuje narodowe dziesięcioro, szydzić z nas — lecz polskich ust... nie powinno kazić urąganie z własnej a ubłogosławionej męczeństwem niedoli. Każdy z nas jeszcze, widząc nieużyteczność porywów, w chwili szału ogólnego, unieść mu się da, choćby zgon widział przed sobą. Temu to usposobieniu narodu, które jest tradycją oburzenia i wiekuistem protestem przeciw gwałtowi siły — dziś starają się konserwatyści położyć tamę, — plwając na heroizm... aby go nam obrzydzili.

Zgodziemy się z niemi, iż Polska winna politykę swą dziś, po tylu smutnych próbach, odmienić — przybrać baczniejszą, więcej w sobie skupioną, na pracy wewnętrznej opartą i cierpliwie wyczekującą — tak — lecz nie uznamy środków, jakich owo stronnictwo zachowawcze używa, ażeby naród skłonić do cierpliwości i pracy ciężkiej. Z kazalnicy rzucać na Polskę potwarze jak ks. G..., pisać, że miłość kraju jest bałwochwalstwem, jak „Tyg. Katolicki“, hamulca szukać w obskurantyzmie a w fanatyzmie organizacji — jest to drażnić, rozbudzać do oporu i buntować ducha, ktorego by koić należało. Polskie boleści tylko słowem miłości i w imie Polski zakląć można, by pomsty nie szukały i czekać się nauczyły. Nikt nas nie poprowadzi świstaniem i batogiem, choćby ten ktoś był nawet w sutannie z Rzymu przywiezionej. Ukoić ducha niecierpliwego potrafi ten tylko, kto go sam w sobie ma i zna jego naturę, a współczuje z nami...

Puściliśmy się za daleko z powodu Pamiętnika i odstąpili od przedmiotu, lecz nie zmażemy co napisano, bo zda się nam, że przychodzi w porę. — O Pamiętniku też wypowiedzieliśmy w kilka słowach, co do nas należało, czytelnik sam go lepiej osądzi. Kampanja węgierska obudza współczucie, jakby naszych dziejów była powtórzeniem... Niestety... Węgrom lepiej się po niej poszczęściło; ich polityka była chłodniejszą, choć na polu bitwy bili się gorąco i krew leli obficie.

Z sybirskich wspomnień dwa jeszcze obrazki leżą przed nami: W sybirskich tajgach i Na Irtyszu. Ostatni pod względem artystycznym ma największą wartość i stanowi całość wielce udatną, wdzięczną, pełną. Cenim go wyżej niż drugi, w Sybirskich tajgach, chociaż i ten daje nam ciekawy wizerunek tego kraju boleści, który się żałobnymi głoskami w sercu każdej z rodzin polskich zapisał... Krajobrazy natury

(Dodatek.)

sybirskiej, majestatycznej, wielkiej, milczącej, zakutej lodami, pod któremi leżą od tysiąców lat kości mammutów i szczęty południowej wegetacji — skreślone są z wielką wyrazistością... Cmentarz to kosmiczny, który Moskale obrócili na więzienie... Dziki zwierz, dziki człowiek, klimat dziki... dzicy urzędnicy znęcają się w tej katowni nad ofiarami wyrwanemi często z pod złocistych opon dostatku, z kolebek, w których szczęście je kołysało... Widziemy po Irtyszu płynący statek więzienny... na nim siedzi w sznieli sołdackiej Polak-Sybirak... którego niewola milczeć nauczyła..... Od brzegu przypływa doń żona z dziecięciem..... i gdyby nie Ostjacy, co ją ratują, chwilę zbliżenia do męża opłaciłaby śmiercią. — Żołnierz i ona szepcą z sobą, tuląc niemowlę, dopóki ich rozkaz nie rozłączył. Wiemy że Polak gotował się do ucieczki... w nocy... ginie on? Czy popłynął? czy utonął? ocalony czy umarły? autor nie mówi i zostawuje historją tajemniczą — znakiem zapytania zakończoną. Szczęśliwiej kończy się powieść o Sybirskich puszczach czyli tajgach... lecz jestże tam gdzie szczęście?

Wspomnieliśmy tu już nieraz o pismach, które po 1863 r. zjawiły się z obrazami Rosji, Sybiru, kopalń, życia wygnańczego... Stanowią one dziś całą i niemałą już literaturę. Przybędzie do niej zapewne z dawniejszych czasów Pamiętnik ocalony opata Ochockiego, który niegdyś czytaliśmy w rękopiśmie. Będzie on, obok Kopcia i Beniowskiego jednym z naszych najstarszych... Przyrzeka też p. Czaplicki w następnych tomach Pamiętników opis wygnania, podróży i niewoli... Jużeśmy tak oswojeni z temi okrucieństwy, z tą dzikością oprawców, z temi obyczajami przypominającemi epokę tatarszczyzny, że one dziś mniej czynią wrażenia niż dawniej. Owszem, obcy posądzają nas o przesadę, o chęć zemsty, dla tego byśmy każdemu piszącemu o Rosji, zalecać radzi umiarkowanie i wierność szczegółów jak największą. Dość nawet ochłodzonej prawdy, aby się nią sumienie Europy sparzyło... Kwestja tylko, czy Europie zostało sumienie i czy słowo Polaka nie ma dla uprzedzonych cudzoziemców grzechu pierworodnego niedoli, która mu wartość odejmuje. Mniejsza zresztą o wrażenie — pisze się też więcej dla przyszłości, niż dla dni teraźniejszych, które w sobie zmysł moralny zatarły...

Dr. Omega.

De Fontibus qui ad abdicationem Joannis Casimiri et electionem Michaeli Wiśnowiecii pertinent 1668—69. Dissertatio inauguralis historica quam ad summos in philosophia honores in alma litterarum Universitate Lipsiensi rite capessendos scripsit Sigismundus Celichowski Polonus. Dresdae. Typis J. I. Kraszewski 1871. 8. p. 94.

Do uczonych rozpraw, które ziomkowie nasi w języku łacińskim z powodu doktoryzacji w uniwesytetach niemieckich temi czasy wydali, a których znaczniejsza część na pilne zebranie zasługuje, bo cennym jest materjałem i świadectwem pięknej pracy — dolicza się słusznie wymieniona rozprawa Dr. Zygm. Celichowskiego, bibliotekarza w Kórniku, przypisana Janowi hr. Działyńskiemu. Owszem, nieledwiebyśmy jej, ze względu na nader troskliwe wykończenie, sąd trafny i ocenę źródeł własną, na język piękny i czysty — celnego nie dali miejsca. — Gdy się o polskich rzeczach mówi przed cudzoziemcami, w ogóle mniej z niemi oswojonemi, nie wymagają one zbytniej ścisłości, ani się częstokroć stara też o nią piszący. Dosyć jest kilka świeższych dzieł przewartować, aby z nich wyciągnąć materjał obfity dla takiej rozprawy. Nie tak wszakże uczynił Dr. Celichowshi, który z prawdziwą miłością rzeczy, a metodą surową aż do najmniejszych drobnostek przejrzał i przewartował źródła, do tych lat się odnoszące.

Powstała ztąd krytyczna ocena ścisła materjału, która ma wartość rzeczywistą i za wzór traktowania przedmiotu służyć może. Autor nie opierał się na poprzednikach, nie posługiwał sądem powag uznanych i większej też części pobieżnych sądów zadał ich niegruntowność. Ubolewaliśmy czytając nieraz, iż tak benedyktyńska praca poświęconą została, jakby na próbę, jednej z epok najmniej zajmujących, i co do charakteru swego — dość już znanych. Z tą metodą i ścisłością cofnąwszy się ku ciemniejszym dobom historji, wielką by można mieć zasługę, bo tam jeszcze spoczywa wszystko, jak w starym szpichrzu, nie otarte z pyłu i nierozklasyfikowane.

Po krótkim wstępie autor przystępuje do wyliczenia materjałów źródłowych, aktów publicznych, mów i listów; rozbiera wydane w tym czasie broszury (libelli), następnie opowiadania, djariusze, pamiętniki i pisarzy współczesnych... a w ostatku już późniejszych. — Jako najautentyczniejsze źródło, na czele stoją *Volumina Legum* (o tych wyczerpująco i obszernie): Akt abdykacji wydany osobno. Mowy (drukowane lub w rękopismach znajdujące się), akta i listy w różuych dziełach starannie przywiedzionych; Listy wydane przez A. Z. Helzla itd.

Do wydanych z powodu abdykacji i elekcji druków, należy tu obszernie oceniony Olszowskiego „*Censura candidatorum*,“ której nikt tak ściśle nie rozebrał; dalej *Censura Censurae* i inne. W wielu względach prostuje autor i uzupełnia Droysen'a; przywodzi zresztą materjały niedrukowane z bibliotek kórnickiej i Krasińskich.

Idą dalej relacje różne, opisy, dijarjusze, i Pamiętniki Paska, Jerlicza, Jemiołowskiego, Margr. de Pomponne i Chavagnac'a... Bardzo pięknie wyraża się autor o Pasku i trafnie go ocenia: „Pasek, czy wady jego, czy cnoty mieć będziemy na względzie, najpiękniejszy nam przedstawia wizerunek prawdziwego szlachcica polskiego. Żołnierz, gospodarz, obywatel — troskliwie około spraw publicznych krzątający się, biesiadnik chętny, równie do wojny jak do uczty pochopny, przedstawia nam całego żywota polskiego obraz żywy, przytomny, z niezrównanym kunsztem odmalowny. — Miłujący ojczyznę wielce, ale swobodę szlachecką przenoszący nad wszystko, do Jana Kazimierza i Marji Ludwiki przeciwników obozu należał, a później razem z całym szlachty tłumem Michała króla, przeciwko magnatom bronił itd.“

W rzędzie historyków epoki mieszczą się Wesp. Kochowski, w czwartym klimaleterze swoim, (w niedokładném bardzo i słusznie zganionèm tłumaczeniu wydanym) i Załuski.

Tu bardzo trafnie sprawa rozsądzona między Kochowskim, Zawadzkim i Załuskim, a Grauert'a zdanie gruntownie rozebrane i prawda wyswiecona. Nikt bowiem do Załuskiego nie zajrzał wprzód, i nie zauważył, iż sam się on do użytkowania z Kochowskiego przyznaje. Równie sprawiedliwy sąd o tej osobliwej książce, która tytuł nosi: *Casimir Roy de Pologne*, a która w istocie ani historją, ani zmyśleniem, ani romansem, ani prawdą nazwać się nie daje, z ostróżnością może być zużytkowaną, przecież bez pewnej wartości nie jest. Drobniejsze nawet źródła i wspomnienia o tej epoce pominięte nie są.

Zaleca się praca Dr. Celichowskiego tą sumiennością rzadką i nie pozostanie pamiątką tylko doktoryzacji, ale uważaną być może za szacowny nabytek dla krytyki źródeł historycznych.

Szczególną też wartość mieć może dla uczonych obcych, którym nie wszystkie one są dostępne; a dla młodych pracowników za wzór doskonałej metody służyć powinna. Nigdzie autor nie zadowolnił się powierzchownem dotknięciem przedmiotu, szedł wszędzie do głębi jego i wyczerpująco obrobił każdy najmniejszy szczegół. Do rozprawy dodano parę ustępów Dijariusza sejmu abdicationis, dopełnionych z rękopismu Bibl. Krasińskich w Warszawie.

Autor tej pięknej dysertacji, wedle dołączonej do niej, obyczajem zwykłym, wiadomości — urodził się d. 12. Sierpnia 1845 w W. Ks. Poznańskiem, w mieście Wronkach, z ojca Antoniego, matki Emilji z domu Jezierskiej, zmarłej w r. 1863. — Chodził w Poznaniu do gymnazjum św. Marji Magdaleny; w r. 1863 udał się na uniwersytet do Wrocławia. Tu uczęszczał z razu na wydział prawny, później na filologiczno-historyczny. W r. 1864 przeniósł się do Berlina. W r. 1866 członkiem Towarzystwa historycznego mianowany; wreszcie w Lipsku doktoryzował się. Od r. 1869 bibljotekarzem w Kórniku.

Dr. Omega.

Premislia sacra, sive Series et gesta Episcoporum r. l. Premisliensium. E fontibus domesticis et extraneis congessit Franciscus Pawłowski Scholasticus cathedr. Premisl. Cracoviae apud Vlad. Jaworski 1870. 8. pp. 682. XXX.

Zaprawdę osobliwa to rzecz i obudzająca poszanowanie wielkie, w dzisiejszych czasach spotkać się z pracowicie, mozolnie, ze źródeł zebraną historją — biskupstwa, napisaną po łacinie! Wprawdzie mamy w dawnej literaturze naszej wiele przykładów podobnych ksiąg i znane z nich imiona Damalewiczów, Treterów, Łubieńskich, Okolskich, ale od czasów owych, co obficie rodziły uczone dzieła dla miłości kraju, kościoła, nauki przedsiębrane, do naszych dzisiejszych w poświęceniu wszelkiego rodzaju ubogich... upłynęły wieki. Zmieniło się wszystko, a użycie języka łacińskiego, który, jak autor powiada w przemowie był niegdy „*commune litteratorum totius orbis vinculum*“ stało się dla większości literatów niepodobieństwem... bo, mówi przysłowie — *de nihilo nihilum*... Więc też do takiej *Premislia sacra*, wydanej w roku 1870, z której bardzo powolnej sprzedaży, daj Boże by się za lat dziesięć, koszta druku powrócić mogły, a koło której pracę Bóg tylko nagrodzić może, bo większość współczesnych wiedzieć o niej nie będzie — przystępuje się z rzeczywistém poszanowaniem, jako do dzieła ofiary, obowiązku... i miłości nauki. — Ani też wyrzucać należy autorowi, iż polskiego języka, mniej już dziś w Europie znanego, od czasu gdy banitą został — nie użył. Nie wadzi bowiem, gdy się przeszłości naszej, uczeni cudzoziemcy uczą i czasem w nią zajrzą, a kto polskie rzeczy studjuje, z łacińskim językiem oswojony być musi, inaczej by za próg wyjść nie mógł. — Żywoty te biskupów przemyślskich, stolicy, która z polskich wszystkich pono najszczuplej była wyposażoną i najuboższą, — ukazują się po raz pierwszy; nie miały one dotąd dziejopisa. Większa część prałatów, czasowo tylko i jakby przejściowo zajmowała katedrę przemyślską, postępując z niej, jako ze szczebla na inne kościelne dostojeństwa, ztąd też żaden nie miał czasu zajęcia się historją biskupstwa, tak, że do dzisiejszych czasów zbierały się tylko materjały w archiwum i byłyby pozostały niezużytkowane, gdyby się nie poświęcił opracowaniu ich ks. scholastyk katedry Pawłowski. Poprzedników w pracy około dziejów dijecezij i biskupów, miał nie wielu ks. Pawłowski; wymienia tylko Alembeka rękopism, który do czasów Jana Kazimierza doprowadzony był, zaginioną pracę Picchowskiego, wspomnioną w Janockim i anonyma, którego krótki zarys wydał staraniem swém biskup Zacharjasiewicz (1844). Ostatnia z powodu zbytniej krótkości i niepoprawności wydania na mało się przydać mogła. Otwarte wszakże akta kapituły i przywileje, rękopisma Alembeka, zbiory dokumentów, księgi wizyt kościelnych, statuta, księgi fundacij i t. p., oraz historyczne nasze dzieła, dozwoliły pracy tej, pełnej zasługi dokonać, z dosyć wielką obfitością szrzegółów. Ktokolwiek nad podobném zadaniem pracował, ocenić potrafi trud wielki autora, dla którego najmniejszy szczegół wymagał mozolnych sprawdzeń i poszukiwań nieskończonych. Oprócz prolegomenów, zawierających wstępne wiadomości o Przemyślu, kraju, losach jego i samej dijecezij, księga zawiera szereg nie mniej nad 59 pasterzy, a około każdej z tych bijografij, grupuje się mnóstwo szczegółów, dokumentów, często wątpliwości i ciekawych wyjaśnień. Tém one dla ogólnej historij kościoła ważniejszemi są, że gdy większa

część przemyślskich biskupów przechodziła na inne stolice, do bijografij i charakterystyki osób mających w dziejach dosyć rozgłosu i role niepoślednie — wielce posłużyć mogą. Znajdujemy tu imiona Gamratów, Piaseckiego (Pawła). Krzyckiego, Karnkowskiego, Dziaduskiego, Gembickiego, Padniewskiego, Tomickiego, Pstrokońskiego i t. p, Oprócz tego dla dziejów kościoła tekst i obfite noty dostarczają już to całkowitych nieznanych dokumentów, już ważnych dla poszukiwania ich skazówek. Ze wszech więc miar praca ks. Pawłowskiego zasługą jest i pożądanym przyrostem do mnogich ogłoszonych dziś źródeł. Ażeby ją należycie ocenić, należałoby poświęcić czas dłuższemu, szczegółowemu rozbiorowi, który nie jest naszém zadaniem, my tylko poczuwamy się do obowiązku podniesienia pracy pożytecznej, która z samej natury mało mieć może rozgłosu, mimo wartości niezaprzeczonej. — Z wielką skromnością autor z użycia łaciny mniej wytwornej tłumaczy się w przedmowie, mając bowiem do czynienia ze średniowiecznemi aktami, do których Ducange potrzebniejszy był nad klassyczną filologją, nie dziw że tym językiem pisał, jaki przedmiotowi i epoce przystał. — Żywoty są krótkie, treściwe, w fakta bogate, mnogiemi objaśnione przypisami, w których nie mało też nieznanych dokumentów się znajdzie. W skład naszych historycznych źródeł wchodzi nieodbicie ta *Premislia sacra*, i grzechem byłoby bibljotece polskiéj, nie postawić jej obok prac Okolskiego i Damalewicza, które dokładnością i troskliwą krytyką przewyższa. Szereg biskupów rozpoczyna się od Erica Winsen, herbu Mora (1377) wraz z ustanowieniem niezawisłego biskupstwa bullą Grzegorza XI. — ciągnie się aż do JMciks. Monasterskiego, zmarłego w przeszłym roku w Rzymie.., Pierwszy pasterz zakonu św. Franciszka, Niemiec, z Luneburga, ustępuje miejsca Mathjaszowi Janinie, również Franciszkanowi z luneburgskiego klasztoru, ale prawdopodobnie Polakowi. Trzecim jest Janusz z Lubina Doliwa, a następcy już wszyscy krajowcy. Nie wątpiemy że zajmujący się wyłączniej historją krajową, poświęcą obszerniejsze i bardziej wyczerpujące artykuły dziełu ks. Pawłowskiego i wykażą co w niém zupełnie nowego dla dziejów Polski i kościoła przybywa; myśmy chcieli okazać szacunek nasz dla tej pracy, w naszych czasach beprzykładnej, podjętej przez miłość nauki, przynoszącej zaszczyt autorowi i choć pobieżnem uczcić ją wspomnieniem.

Dr. Omega.

Wydanie pośmiertne pieśni i poematów Marjana Korwina Kochanowskiego. Kraków. Nakł. St. Gralichowskiego. Czcionkami K. Budweisera 1869. 8. str. 114.

Marjana Korwina Kochanowskiego ostatnie poezje. (Wydanie pośmiertne). Kraków. Nakład Wł. Jaworskiego. 1870 r. str. 222.

Oba zbiory pieśni zawcześnie zgasłego paety, dawno już dosyć są znane, sprawozdania i sądy o nich, współczucia pełne, czytaliśmy w różnych pismach naszych, gdy redakcija „Tygodnia“ odebrała z Florencij wyjątek z listu z żądaniem, ażeby był wydrukowany. Tyczył się on właśnie charakterystyki Marjana Kochanowskiego.

Urywek ten z uczuciem napisany, serdeczny, łzawy, zdał się nam pożądanym a żeśmy się w nim łatwo domyślali pióra Teofila Lenartowicza wydrukowaliśmy go w całości jak do nas doszedł. Nie czynił on z pewnością krzywdy cieniem młodego wieszcza; a myśmy też nic odeń nie ujęli i nic do niego nic dodali. Okazuje się wszakże, iż ten urywek nie podpisany był naprzód nie całym listem, i nie całą myślą, że grzeszył bezimiennością, a co najgorzej, że w nim najpiękniejsze zakończenie do matki poety nie było zamieszczone. Dziś mamy ten list, a raczej kopję jego, nadesłaną w całości. Nie widziemy potrzeby powtarzać, co mówi Lenartowicz o poezjach Marjana, lecz dołączym tylko nie drukowany początek i wiersz, jaki go zakończył.

Otoż jego słowa:

Florencija, 29. Listopada 1870.

Szanowna Pani! Oderwałaś mnie pani od zatrudnień i pracy nieustannej, oderwałaś mnie powiadam, żeby na grób ostatniego z Kochanowskich, a kto wie czy nie ostatniego z poetów polskich, poprowadzić. Zmiłuj się, dobra pani, ja już nie mam łez, i tylko garść kości noszę na sobie, po których zimno grobowe przeciąga — więc cóż ja mu ofiaruję, temu prawdziwemu poecie, tej gwiaździe zgasłej, tej pięknej duszy, co się tak wcześnie z ciała rozebrała? Pójdęż prawić jak mówca i t. d. (zobacz list z Florencij w nr. 7 „Tygodnia“). Następujący wiersz zamyka list, a raczej dopełnia go:

„Nie płakać tobie matko, a myśleć przystało.
Czemu go pan przywołał na niebieskie gody —
Poganin Grek powiedział stojący za chwałą,
Od Bogów ukochany, kto umiera młody....
Jakież wnętrzności k'niemu matko masz żałośna,
Żebyś go żywym chciała widzieć w tej godzinie,
W której zabita młodość, świeżość, jasność, wiosna
A zda się, że nie jedno teraz lecz i ninie,
I na wiek wieków, Pan Bóg odtrącił świat w mroki
Złym duchom go na pastwę zostawiając wściekłą!
Bądźże szczęsna, że syn twój okrył się obłoki
I że mu Bóg oszczędził przegrzęzać to piekło,
Gdzie w bezpowietrznej próżni, struna głosu nie ma
Dla najpiękniejszych uczuć równie jak dla gromu,
Kędy postać społeczna martwa, głucha niema,
Jak człowiek zwarjowany pyta „a toż komu....
Idź precz.... i w oczy śliną wszechbluźnierstwa rzuca...
Chciałażbyś, żeby syn twój z swej wyższości wiedzą,
Szedł i ogień piekielny wciąż brał w swoje płuca,
I psów słuchał co u nóg pańskich warcząc siedzą,
Czarnych psów i czerwonych, które podłym szczekiem
Świadczą od dnia do nocy, jakim wiek nasz wiekiem.
O matko, wdzięczne serce zwróć k'wiecznemu Panu...

T. Lenartowicz.

Teraz należałoby i z powodu listu Lenartowicza i dla tych pogrobowych poezji smętnych... coś o Marjanie powiedzieć. Cóż powiedzieć? Marjan Korwin Kochanowski, z onej rodziny Janowej czarnolaskiej pochodzący, urodził się w Polsce, w Mianowie, wychował w Warszawie i Lublinie. Życie jego zymyka się ciasnemi ramami d. 25. Lutego 1847 r. i 17. Września 1868. Na kilka lat przed zawczesną śmiercią porzucił Królestwo, gdzie całą myślą myśleć i całą piersią tchnąć nie mógł, wynosząc się.. w świat cudzy, ale swobodniejszy... zwiedził zachód i południe Europy, przybył do Galicij i tu po kilkodniowej chorobie zmarł... pochowany w Krasiczynie.

Pozostałe po nim pieśni, dramata, urywki z macierzyńską zebrane troskliwością wyszły wydane w Krakowie, przypisane K. Ujejskiemu i T. Lenartowiczowi. Po Lenartowicza liście, co o nich rzec więcej? Piękne są, a rzewne, a smutne, a wiele obiecujące... niektóre jakby cacka wykończone... innych ledwie pierwsze rzuty... Struna pękła... pieśń niedośpiewana i mimowolnie łza się sączy, po tym dwudziestojednoletnim śpiewaku, który jak kwiatek się otwarł, i zwarzony mrozem zwiądł na łodydze... Jednym urywkiem, który rodzaj jego pieśni może najlepiej nam okaże, zakończym to pośmiertne wspomnienie.

Wianeczek.

Chciałbym róży do wianeczka,
Ona szczęście wróży;
Daj mi dziewcze twe usteczka
Piękniejsze od róży.

Chcę fijołka, co uroczy
W trawie listki kryje —
Wezmę sobie twoje oczy,
Które rosa myje.

Za liliję wonną, białą,
Dasz twarzyczkę twoją całą,
Do wianeczka mego.

Już uwity — ach jedyna;
Czemże go przystroję?
Niczém złoto — blask rubina,
Daj mi serce twoje.

Luba pytasz mnie nieśmiele,
Co z bukietem zrobię?
Oto złożę go — aniele!
Na ojczyzny grobie.

Na czele zbioru, stoi przypis: „do wieszczów polskich.“

Mistrze! z pokłonem niosę wam — ten drobnych
Wianuszek kwiatów — garstkę łez żałobnych,
Bo wypłakanych u narodu trumny.
Nie by się równać mistrzom nawet łzami,
Lecz tylko cicho poskarżyć przed wami —
Lutni słowiańskich sieroce piastuny!
Oto się będę skarżył wam, jak owy
Prorok się skarżył przed tronem Jehowy —
Panie! — twoj naród wierny, jest w niewoli...

Pokój cieniom biednego poety, któremu życie rozpoczęło się i zamknęło w godzinie boleści.

J. I. Kr.

Odgłosy z gór. Poezje Felicyana. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1871. 8. 88 str.

Gdy wśród prozaicznych strojów jakie nam narzuca moda, trafi się postać człowieka, który krój sukni z czasów młodości zachował wierny epoce wiosennej, lub ubiór oryginalny niepodległego fantasty chodzącego w kapeluszu kwakra i płaszczu hiszpańskim — oczy wszystkich zwracają się na to widmo przeszłości i ludzie pospolici pytają się siebie o odwagę tego człowieka, który śmie być wiernym latom upłynionym, lub własnemu piękna poczuciu. Takie prawie wrażenie czynią dziś poezije które się zrzadka natrafia w pośród teorij społecznych, rozpraw o gospodarstwie, teorij cukru burakowego i broszur politycznych. — Rodzi się naprzód zdumienie, podziw, wreście poszanowanie dla tego odważnego męża, który śmie być poetą w chwili proskrypcij poezij i uznania niepraktyczności jej poglądów. Jużciż poezja jest dotąd cierpianą w literaturze, to pewna, pewien pudor nie dozwala jej za drzwi wyrzucić, ani powiedzieć w oczy, że jest warjatką, lecz czuć i znać, iż nie inaczej o niej sądziemy, *dans notre for interieur.* Bo proszę państwa, czy nie ta nieszczęsna poezija winna wszystkiemu? klęskom ojczyzny, niepraktyczności naszej, omyłkom politycznym, zapałom niewczesnym? kto, jeśli nie ona nasiał nam tych chwastów patriotyzmu, tych gorączek polakomanij, tych bałwochwalstw przeszłości? kto, jeśli nie ona, namnożyła bohaterów, na-

stawiała posągów, kto nas rozśpiewał, rozmarzył, rozszalił i rozpróżnował?

Wprawdzie wspomina się tu i owdzie ze czcią pewną imiona Mickiewiczów, Krasińskich i Słowackich — ale — rusza się już ramionami po cichu... i wpływ tych marzycieli podkopuje zasady praktyki życia a wiary w to, że tymczasowo poezję i ducha należy pogrzebać w dole kartoflanym... *ad feliciora*. — Cały nasz też teraźniejszy świat jest protestem wymownym przeciwko poezij, która żyje szlachetném i piękném, gdy wiek domaga się korzystnego i produkującego. Owoż szlachetność jest nieprocentującą, a piękno nie przynosi chleba. Poezija żyje w obłokach i marzeniach, nam trzeba żyć na ziemi i rzeczywistością. Dowiedziona rzecz, iż w piętnastym roku rozczarowanym być najzdrowiej... i t. p. To co tu na paradoks wygląda, jest najściślej wyciągnioném korrolarjum, dzisiejszych doktryn i zasad wieku, w pośród którego machin i warsztatów na poezją miejsca ani kątka nie ma... Tolerują się niedobitki tej rasy, która jak Indijanie wymiera bezpotomnie — ale — nic więcej. Nie zabijamy poetów, tylko w tém przekonaniu, że sobie sami powoli wymrą, poczekawszy. Zresztą, któż ich czyta? — My starzy... a my — już nie poprawni, nawykli do tej słodkiej trucizny, już się nią nie zgorszemy...

Jeśli się nie mylemy, pomiędzy pieśniami — Z po nad mogił, a Odgłosami gór zachodzi bliskie pokrewieństwo... Jest to ten sam tryb ducha, jeśli się tak wyrazić można, i taż sama forma poezij. Nad mogiłami i nad górami leci pieśń, bo nad żywym światem nie może — nie ma poezij między żywemi, tylko w Tatrach i grobach...

Gdzież właściwiej szukać było natchnienia, dziś, jak w Zakopaném i u Morskiego oka. Świat, lud, natura i człowiek zostały tu, jak je Bóg stworzył z tą kroplą rosy dijamentową na czole, która się poeziją nazywa. — Gdzieindziej słońce cywilizacij ją zjadło.

Już z dedykacij znać niepraktycznego człowieka, który zamiast bankierowi, przypisał swój zbiór — zasmuconemu bratu... Teofilowi Lenartowiczowi.

Co ma kwiatu woń, łzy rosy,
Co grzmi burza, śniegiem pruszy,
Co mi szeptał w lasów głuszy
Anioł pieśni złotowłosy.

Pod obcemi gdzieś niebiosy
Niech ci, bracie mojej duszy,
Zlane w jeden śpiew pastuszy
Brzmi w rodzinnych gór odgłosy. —

Że com w duszy miał w tej porze,
Całém sercem chętnie włożę
W piosnki owe — więc też może

Zaniesione po nad Arno,
Choć na chwilę, wszelką czarną
Myśl od ciebie precz odgarną...

Od tego pięknego sonetu, poczynają się one trzydzieści pieśni z gór, których rzeźbioną formę zapowiada ustęp doskonale. Małać to rzecz niby ta szata zewnętrzna, ale, na prawdę, wielkiej pani, jaką jest poezija, owej zdetronizowanej królowej, która straciwszy koronę, aureoli nie straciła, przystoi chodzić w purpurze i złocie... w tkaninach z tęczy i światłości. — Artysta szył i sadził płaszcz tronowy... rozmiłowaną dłonią... to czuć... każdą perełkę, tak sadził, aby oczkiem jasném mruguła jak najwdzięczniej.

Poezje rozbierać, jest to kwiat anatomizować, zostać może z tego szkielet nauczający, ale woń uleci i barwa się zetrze. Właściwie, gdy się o pieśniarzu rzekło... poetą jest — krytyka nie ma już nic więcej do dodania. Raz uznawszy królewską godność, skłonić się musi i być posłuszną. Sprzeczać się o minę i twarz... można zapewne, ale im to nie odejmie jasności ani wdzięku, że się nie tak złożyły, jakbyśmy my je złożyć chcieli. Poeta błąkał się po Tatrach i zamiast zbierać kwiaty lub kamyki, nie botanik i nie geolog, nizał sobie pieśni na swój podróżny różaniec... Był Za bramą, w Zakopaném, na Jaworzynce, w Jaszczurówce, na Kościelisku, w Strążyskach, u czerwonego Wirchu — gdzie nie był? Zewsząd sobie coś przyniósł na pamiątkę i ot tak stworzyła się ta książka, która choć ma szatę typograficzną dosyć... niepoczesną... stanie obok najśliczniejszych druków równouprawniona swym wdziękiem wewnętrznym. — Chciałbym cytować, ale kraść niewypada, chyba bardzo skromnie... Naprzykład:

Niebo się z ziemią zaręcza
Deszczem spłakaną,
Iskrząca wiąże ich tęcza
W majowe rano.
I śrebrny pierścień miesiąca,
Ze złotą obrączką słońca
Już pomieniano.
I niby róż białych krocie,
Chmurki nad niemi w przelocie
Wiankiem zwieszono,
I gwiazd przetwarto podwoje;
Więc państwo młodzi oboje
Rumieńcém płoną.
A góry w niemej rozmowie,
Niby milczący świadkowie,
W swych śniegów bieli,
Stoją u dolin kobierca.

Bo nawet z niebios anieli,
Czemużby świadczyć nie mieli
Tej zgodzie serca?...

Cudny obrazek, a takiemi czystemi barwy narzucony? Lecz takich tu mnóstwo i choć na pozór barwy jedne, rozmaitość wielka... Illustrator zrobiłby zaprawdę przepyszny album Tatrów na tle tych pieśni... Nie możemy się wydziwić „Tygodnikowi illustrowanemu", który kilka z tych pieśni drukował, iż mu na myśl nie przyszło, dać je wszystkie ze stosownemi illustracjami, któreby Eljasz, Tatrzański przewodnik, rozmiłowany w swych górach, łatwo był mógł nakreślić ze wspomień corocznego u nich pobytu; i ze wskazówek poety, który z niezmierną wyrazistością, plastycznie każdego śpiewu motyw ujmuje, i ciałem odziewa. Powiedzieć o poezjach, że są żywemi obrazy, jest to, zdaje mi się, największą dla nich pochwałą... Mają one wszakże oprócz tej najwyższej zalety plastyczności, wdzięk i brzmienie i myśli oryginalność wielce ponętną... Chcielibyśmy cytować, ale za nadto by książkę przyszło okradać, więc na zakończenie jedno tylko jeszcze.

Stałem raz światła zalany odmętem.
Pod zachód było. Przy mém łonie nadętém,
Domowy anioł stróż mój, postać biała,
Cichą modlitwą w świątle tém topniała.
Dreszcz przelatywał po nad wód zwierciadły,
Do snu się drzewa długim cieniem kładły,
Wieczorny szemrząc pacierz — a z nad smuga,
Srebrzystém okiem blada gwiazdka mruga.
I już w koło mnie świat, i po nademną
Zewsząd powodzią zmroku wzbierał ciemną...
A jeszcze orzeł, w mgliste gdzieś błękity
Po nad chmur szlaki szarym żaglem wzbity,
Ważąc się dumnie na niebie wysokiem,
Promienne blaski chłonął chciwym wzrokiem.
W tém od kościołka dzwonek pieśnią smętną
Uderzył w serca przyspieszone tętno —
I wziął na barki swoje wiatr skrzydlaty
Ten dźwięk, i niósł go dołem, ponad kwiaty
Kadzielnic wońmi tchnące — i niebawem
Hołd się balsamów spłynął z brzmieniem łzawém,
I długo — długo — w szerz i wzdłuż przestrzeni,
Społem na drżących kręgach fal noszeni,
Dolinę całą póty snem kołyszą,
Aż znów pobożną zapłynęła ciszą....

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Zapytania** — **Odpowiedzi.** — Obudzić zajęcie, wywołać myślenie, roztrząsanie, chociażby uczciwą i przyzwoitą polemikę — jest zadaniem każdego pisma. Czemużbyśmy jednego środka spróbować nie mieli, który do tych celów prowadzi? Prosiemy czytelników naszych, ażeby w kwestjach, które w ramy pisma wchodzą, szczególniej naukowych, literackich, artystycznych, społecznych, bieżących zadaniach sprawy narodowej tyczących, nadsyłali nam pytania. My je ogłaszać będziemy, wywołując odpowiedzi, z których najlepsze wydrukujemy, ofiarując praemia w książkach na pamiątkę. — Osobny więc dział przeznaczamy na pytania i odpowiedzi, które, zgodnie z życzeniami nadsyłających, albo się będą drukować z imionami, lub bezimiennie.

J. I. Kraszewski.

— **Dąbrowski.** Wszystkie dzienniki nasze donoszą o mianowaniu komendantem placu Paryża Dąbrowskiego, dają mu imie znanego z r. 1863 Jarosława. Tymczasem bliżéj zawiadomieni o jego losach i przekonaniach, mają powody powątpiewania tém większe, że inny Władysław Dąbrowski, był także czynnym w Paryżu, i prawdopodobniej on objął tę komende. Na dowód że Jarosława życzeniem było usunąć się od życia publicznego, dajemy tu wyjątek z listu jego, pisanego do familii — W każdym razie jest to dokument ciekawy i rzucający światło na charakter człowieka.

D. 28. Lutego 1871.
Lyon, rue d'Algérie 11. au 4me.

„Dla jednych fortuna matką, dla innych macochą złośliwą. Dla mnie od pewnego czasu jest ona macochą, szczególniej w czasie tej wojny, gdzie nikczemność, głupota i nieudolność przechodziły wszelkie pojęcie, gdzie awanturnicy bez żadnych wiadomości i żadnego doświadczenia wojennego zdobywali sobie stanowiska. Miałbym tu obszerne pole do popisu, lecz nieszczęście chciało że musiałem zostać w Paryżu. Na tydzień przed oblężeniem, żona moja była śmiertelnie chora. Czyż mogłem ją porzucić w takim stanie samą, umierającą, z dwojgiem małych dzieci, bez pieniędzy i opieki, bo w tych krytycznych chwilach, każdy tylko dbał o siebie. Wszystkie zamiary i projekta moje, musiały ustąpić

w obec najpierwszych i najświętszych obowiązków. Zostałem w Paryżu, a gdy potém zdrowie żony się polepszyło, kiedy się przekonałem że w Paryżu nic zrobić nie mogę — pan Trochu Polaków nie lubi i usuwa od wszystkich stanowisk, na których moglibyśmy przynieść jaki pożytek — postanowiłem przedrzeć się przez linije pruskie. Usiłowania moje do niczego nie doprowadziły, nie dla tego aby to nie było niepodobném, lecz spotkałem tyle złej woli, tyle głupoty pomiędzy Francuzami, że musiałem dać za wygrane. Siedziałem kilka razy w kozie, raz nawet chciano mnie rozstrzelać na jednym posterunku, pomimo paszportu i *laissez-passer*; łatwo więc zrozumieć, że w końcu to mi się sprzykszyło, tém więcej, że każda taka próba prowadziła za sobą wydatki. W Paryżu zrobiłem swoją powinność. Widziałem, niestety, prawie od początku do czego to wszystko zmierza. Niedbalstwo obsadzenia punktów wielkiéj wagi na około Paryża, naprzykład Plateau d'Avron, Chatillon, lasku Meudon, wady okropne organizacij armij paryzkiej, niesłychane nadużycia w administracij, najgłupszy w świecie regulamin — wszystko to razem się złożyło, aby zniszczyć bez pożytku olbrzymie środki materyalne i moralne, które przedstawiał Paryż. Nie mogłem zamilczeć, widząc to wszystko, wziąłem za pióro i smaliłem im jeden memorjał po drugim. Te moje memorjały przerywały słodką drzemkę ministerjum wojny, oświadczono mnie więc, że to się mnie nie tyczy; że jestem cudzoziemcem, nie mającym prawa głosu. Zacząłem więc pisać w dziennikach, a nawet streszczając wszystkie moje memorjały, w końcu Grudnia miałem odczyt w jednym z najgorętszych klubów, pod tytułem: „*Trochu comme organisateur et comme général en chef*.“ Praca ta będzie wkrótce wydrukowaną i wówczas będę miał przyjemność złożyć ją Wam... Dziś powiem tylko, że się w niej zamknąłem tylko w dziedzinie sztuki wojennej, nie dotykając wcale kwestij politycznych. Odczyt ten naturalnie oburzył przeciwko mnie wszystkie władze militarne Paryża, ale za to dał mi niepospolity rozgłos pomiędzy ludem i stronnictwem rewolucyjném. W każdym ważnym wypadku zasięgano mojej rady, a kiedy w pierwszych dniach Stycznia postanowiono wyrzucić rząd niedołężny i postanowić na jego miejsce ludzi energij i czynu, proponowano mnie jeneralne szefostwo sztabu przy Rochebrunie, którego chciano mianować naczelnym wodzem. Nie wiem co by to było, gdyby ten przewrót nastąpił, to tylko pewna, że 535 tysięcy ludzi, będących pod bronią w Paryżu, mogło coś więcej zrobić, jak znosić głód i nędzę w ciągu tylu miesięcy, aby po tem bez boju złożyć broń haniebnie — kiedy ja walczyłem piórem w Paryżu, nie wiedząc nawet co się dzieje na świecie, Garibaldi mianował mnie dowódzcą legij frankopolskiej, koszta formacij któréj, miasto Lyon postanowiło pokryć. Nominacja ta, nie nastąpiła tylko w skutek dawnych stosunków moich z Garibaldim, lecz głównie dla tego, że Bosak, któremu to dowództwo było ofiarowaném, oświadczył Garibaldemu, że uważa mnie za zdolniejszego do zajęcia tego stanowiska. Zaraz więc, jak tylko mógłem wydostać się z Paryża udałem się objąć dowództwo nad ową legją. Znalazłem, niestety, wszystko w najopłakańszym stanie. O'Byrn, który tu w zastępstwie moim dowodził, jest to jeden z tych osłów, co to włożywszy na nos okulary lub pince-nez, przesiadują całe dnie w kawiarni, albo idą na bulwary pokazywać swoje szlify. Chciałem to wszystko przyprowadzić do ładu, musiałem latać z kąta w kąt: dla tego też nie mógłem znaleść dosyć czasu, aby napisać.... Obecnie stan rzeczy zupełnie się tu zmienił. Pokój, haniebny pokój zawarty, i to może nawet lepiej, nie dla tego aby Francya nie mogła prowadzić wojny ze względu na wycieńczenie materyalne, lecz brak jej **siły moralnej**, która bądź co bądź, stanowi główną podstawę każdego narodu. Armia des Vosges, do której należy legja franko-polska, zostanie zaraz rozpuszczoną. Dziś odbieram rozkaz udania się do Valence gdzie, ma nastąpić rozbrojenie i likwidacja. Nie wiem jeszcze jakie są warunki tego rozpuszczenia, ale to tylko pewna, ze ministerjum p. Le Flô jest bardzo nieprzychylne dla nas garybaldczyków. Targują się z nami o stopnie i robią nam tysiączne trudności, chociaż Bogiem a prawdą to tu tylko można znaleść kilku zdolnych oficerów z całej armij francuzkiej. Co do mnie, ja się zaraz podaję do dymisij. Jestem tak zdemoralizowany tém wszystkiém co widziałem, tak zawiedziony we wszystkich moich nadziejach i marzeniach, tak złamany tym dramatem okropnym, gdzie lud pełen zapału i poświęcenia, posiadający potężne środki materyalne, środki mogące wystarczyć na przywrócenie pokoju i swobody dla całej Europy, lud ten został zdenerwowany i haniebnie sprzedany przez garstkę łotrów i niedołęgów — że *postanowiłem na zawsze usunąć się od życia publicznego. Zamknę się w swojej rodzinie, będę dla niej procować, wychowam moje dzieci na ludzi skromnych i prostych. Nauczę je pogardzać temi wielkiemi aspiracjami, które są wprawdzie wielkie i piękne, ale zabijają człowieka moralnie i fizycznie. Postaram się wlać w nich zamiłowanie skromnej pracy i skromnej pozycij — bo tam tylko szczęście możebne, jeżeli można je znaleść na świecie.* Mam tu różne projekta, ale o tém potem. Najpierwej zaś pozyskam obywatelstwo francuzkie, do którego mamy dziś wszyscy prawo, a potém rozpatrzywszy się w tém co zrobić można, będę prosić o radę...“

Póty list Dąbrowskiego — hr. Wł. Plater przesłał do wszystkich dzienników protestację w imieniu Polaków, przeciwko wmięszaniu się jednego z ziomków w sprawę obcą nam i obcą przekonaniom powszechnym. Zdaje się wszakże, że żaden naród nie odpowiada za indywidua i ich opinje, i że nikt sprawy polskiej z ideami komuny paryzkiej łączyć nie może. List hr. Wł. Platera wydrukowała **Indep. Belge**.

— **Do historij młodzieży uniwersytetu krakowskiego.** W zbiorku listów, które rodzina zachowała po ks. Józefie Poniatowskim, jest jeden pisany do księżnej... z Neutetschen, dnia 14. Listopada 1792 a w nim następująca ciekawa wiadomość. —“ W czasie konstytucij 3. Maja, gdy professorowie akademij składali na nią przysięgę, uczniowie jednozgodnie żądali, aby do niej byli przypuszczeni, zgóry im przedstawiono, że większa ich część byli za młodzi dla składania przysięgi, zażądali, aby przynajmniej spisano akt, którym przystępowali do konstytucij, przyrzekając jej wierność i posłuszeństwo. Akt ten cała młodzież bez wyjątku podpisała. Teraz gdy konfederacja (Targowicka) wymagała od professorów przysięgi dla siebie, zażądano też od młodzieży, aby akt podobny pierwszemu spisali, czego stanowczo odmówili. — Jest to bardzo piękne, a jednakże trudno mi uwierzyć (dodaje korespondent) żeby ci sami młodzi ludzie, którzy tyle stałości okazali w tej chwili, gdy dojdą do wieku i mieć będą **majątki do zachowania**, protektorów których się będą lękali narazić — nie postąpili sobie cale odmiennie, i nie spełnili potém to, czego dziś odmówili. —“ Charakterystyczna uwaga z r. 1792!

— **Dnia 16. Kwietnia rano, zmarł w Dreznie** znakomity lekarz, Dr **Herm. Walther**, słynny z nauki i szczęśliwej praktyki. Jest to strata, która nie łatwo wynagrodzoną być może. W czasach gdy po 1864 r. wielu biednych emigrantów naszych, przybywało schorowanych do Drezna, widzieliśmy go życzliwie i bezinteressownie udzielającego im rady, okazującego współczucie, o które tu nie było — i nie jest, łatwo. — Ślemy mu za grób wyrazy czci i wdzięczności.

Dr. Walther urodzony był dnia 15. Maja 1815 r. miał więc zaledwie 56 lat. Pisma niemieckie donoszą prawie współcześnie o śmierci Dr. Opolzera.

— **Wyszły w Poznaniu nakładem Żupańskiego** trzy pieśni do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, muzyka Michała Hertza (op. 9) bardzo miłe i ładne. Pierwsza z nich Źmiechowskiéj — zaklęcie (Idę lądem, płynę wodą, a czy słońce lśni pogodą i t. d.) Druga téjże: (Tęsknię, ach tęsknię w zimie za kwiateczkiem). Trzecia Wł. Bełzy: Kapryśna (Tak się biedna rozpłakała, gołąbeczka moja biała.) Polecamy je wielce naszym muzykalnym panienkom... chociaż... należałoby inną litografiję założyć w Poznaniu, bo... muzyka ładniejsza niż odbicie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.